

Troska o spokój ojczystego domu

Posiedzenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego z udziałem przedstawicielek kobiet polskich

23 bm. pod przewodnictwem gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego odbyło się w Warszawie posiedzenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego z udziałem kilkudziesięciu reprezentantek kobiet polskich. Były wśród nich działaczki PZPR i stronnictw politycznych, a także stowarzyszeń katolickich oraz organizacji społecznych i kobiecych z całego kraju. Uczestniczyły w nim członkinie Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego, przedstawicielki środowisk naukowych i kulturalnych, robotniczych i rolniczych.

Podczas spotkania członkowie WRON dokonali analizy aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Gen. broni Florian Siwicki na ile obecnej sytuacji międzynarodowej przedstawił narastające ze strony imperializmu zagrożenie dla pokoju światowego. Gen. dyw. Czesław Kiszczak omówił aktualną sytuację wewnętrzną oraz problemy związane z umacnianiem prawa i praworządności. Wiele uwagi poświęcono roli kobiety-matki w wychowaniu młodego pokolenia. Sprawy te były tematem wystąpienia gen. dyw. Józefa Baryły.

W czasie ożywionej i konstruktywnej dyskusji głos zabraly: Teresa Artuchowska, Halina Auderska, Jadwiga

Biedrzycka, Anna Borowska, Krystyna Bożkowska, Jadwiga Chojnacka, Halina Czerny-Stefańska, Henryka Dudarska, Helena Falatowicz, Katarzyna Gaertner, Irena Jaworska, Eugenia Kempa, A. lina Klonowska, Lidia Kordas, Halina Kossobudzka, Ewa Łuszczuk, Walentyna Masłowska, Zofia Morecka, Wanda Mossoczy, Marianna Sierżoń, Jadwiga Stasiak, Anna Tarniewicz, Barbara Tobolewska, Monika Warneńska-Jelonkiewicz i Bronisława Wilimowska.

We wszystkich wystąpieniach przewijała się duża troska o spokój ojczystego domu, jego bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne. Po-

tepiono zagrażający pokójowi, narzucany światu, niebezpieczny wyścig zbrojeń, rozpamiętanie coraz to nowych ognisk wojny, politykę restrykcji oraz ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski.

Szczególnie dużo miejsca zajęła w dyskusji problematyka młodego pokolenia, odpowiedzialności rodziny za jego wychowanie oraz uczestnictwa młodzieży w społecznopolitycznym i gospodarczym życiu kraju.

W dyskusji wyrażano pełne poparcie dla działalności Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego akcentując, że północny stan wojenny przyniósł odzwrotną poprawę ładu i porządku, zahamowanie rozkładu polskiej gospodarki, stworzyło przesłanki do budowania rzeczywistego, trwałego porozumienia narodowego.

Na zakończenie spotkania głos zabrał przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego gen. armii Wojciech Jaruzelski.

(Pełny tekst wystąpienia zamieszczamy na str. 2).



Posiedzenie delegacji ZSRR i USA w Genewie

● GENEWA — W czwartek odbyło się w Genewie kolejne posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA na rozmowy o poprawie stosunków nuklearnych w Europie.

Decyzja komisji zagranicznej Izby Reprezentantów USA

● WASHINGTON — Mimo sprzeciwu administracji prezydenta Reagana komisja zagraniczna Izby Reprezentantów Kongresu USA przyjęła rezolucję, wyrażającą dozwolenie na wyłączenie z zakazu eksportu broni nuklearnej, stosunkiem 26 głosów do 9 komisja wyraziła się za uwzględnieniem w niej sformułowania zaproponowanego przez kongresmana Jonathana Bingham'a stwierdzającego, że Stany Zjednoczone i Związek Radziecki powinny dążyć do osiągnięcia „wzajemnego i okresowego korygowanego porozumienia w sprawie zamrożenia prób, produkcji i dalszego udoskonalania broni nuklearnej”. Za rezolucją głosowali wszyscy deputowani demokratyczni i 7 republikanów.

Prezydent Mitterrand zakończył wizytę w Hiszpanii

● MADRYT — Prezydent Francji François Mitterrand zakończył wczoraj swoją trzynastodniową wizytę w Hiszpanii i powrócił do Paryża. Na lotnisku Madryt-Barajas pożegnał go król Hiszpanii Juan Carlos.

Zimbabwe — ostrzelano siedzibę premiera Mugabe

● LONDYN — Rzecznik władz Zimbabwe poinformował, że w czwartek ostrzelano oficjalną siedzibę premiera tego kraju, Roberta Mugabe. Rzecznik nie podał bliższych szczegółów ograniczając się do stwierdzenia, że premier wyszedł z ośrodka bez szwanku.

Katastrofa kolejowa „Starfighter” w RFN

● BONN — W Bawarii rozbił się w czwartek kolejny zachodniemiecki myśliwiec produkowany przez firmę „Starfighter”. Pilot Bundeswehry stracił już ośmiodekrotnie życie, młody „Starfighter” trumien.

Europa Zachodnia zdecydowana budować gazociąg z ZSRR

● W Wiedniu na temat polityki zagranicznej kanclerz RFN, Helmut Schmidt, oświadczył, że Republika Federalna jest gotowa realizować wraz z zachodnioeuropejskimi partnerami kontrakt w sprawie budowy gazociągu z ZSRR do Europy Zachodniej.

Państwa skandynawskie nawiążą stosunki dyplomatyczne z Watykanem

● KOPENHAGA — Trzy państwa skandynawskie: Dania, Norwegia i Szwecja zamierzają w najbliższym czasie nawiązać stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Zakomunikował o tym w Kopenhadze premier Danii, Anker Jørgensen. Dotychczas kraje te, z dominującą ludnością ewangelicką, nie utrzymywały takich stosunków.



URLOP NA DZIAŁCE



Okres
letniej
kanikuly
sprzyja
różnorod-
nym
formom
wypoczynku.
Nie każdy
jednak może
wyjechać
z miasta
nad morze
lub w góry.
Właściele
ogródków
działkowych
mają
możliwość
wypoczynku
na działce.
Pełny relaks
wśród drzew,
krzewów
i kwiatów.
CAF — Marek
Broniarek

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 24 odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa.

Rada Państwa rozpatrzyła przedłożoną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych informację dotyczącą ocen i wniosków z funkcjonowania umów konsularnych i umów o obrocie prawnym ratyfikowanych w latach 1977–1981 wraz z programem działania w tym zakresie w najbliższych latach. Podkreślono, że wzrost międzynarodowej współpracy realizowanej przez PRL w dziedzinie umów konsularnych i umów o obrocie prawnym w ostatnim pięcioletniu w dużej mierze kształtował się pod wpływem postanowień Aktu Końcowego KBWE. Potwierdzenie oceniono aktywność polskiej polityki traktatowej zmierzającej do zapewnienia należytej ochrony interesów PRL oraz praw polskich obywateli za granicą. Podkreślono, że realizacja ratyfikowanych, w omawianym okresie umów dwustronnych, jak również wielostronnych konwencji wiedeńskiej o stosunkach konsularnych z 1963 r., przebiega prawidłowo. Znowelizowano dotychczasowe umowy o obrocie prawnym z państwami socjalistycznymi, a także podjęto działania zmierzające do uregulowania obrotu prawnego z tymi państwami Europy, Afryki i Azji, z którymi Polska utrzymuje ożywione kontakty polityczne i gospodarcze. Podkreślono potrzebę dalszego rozwoju międzynarodowej współpracy w zakresie umów konsularnych i umów o obrocie prawnym.

Rada Państwa, na podstawie informacji przedstawionych przez Sąd Najwyższy i Proku-

ratyrę Generalną, zapoznała się z trybem przyjmowania oraz załatwiania skarg i wniosków składanych do tych instytucji w 1981 r. Podkreślono szczególną wagę badania społecznych sygnałów, jakimi są skargi i wnioski, stanowiące ważne źródło wiedzy o nieprawidłowym stosowaniu prawa. Stwierdzono, że wystąpił wyraźny wzrost ilości skarg, szczególnie na działalność administracji państwowej. Dotyczy to w pierwszym rzędzie spraw z zakresu ubezpieczeń społecznych, stosunków pracy, ochrony rodziny, prawa rodzinnego i lokalowego. Rada Państwa zaleciła podjęcie konkretnych działań zmierzających do usuwania przyczyn skarg obywateli, zwłaszcza w podstawowych dziedzinach życia społecznego.

Rada Państwa:

* ratyfikowała umowę między rządem PRL a rządem Republiki Kostaryki o współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej oraz umowę między PRL a Królestwem Maroka o pomocy prawnej w sprawach cywilnych i karnych;

* powołała 38 osób na stanowisko sędziego sądu wojewódzkiego, 5 osób na stanowisko sędziego Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, 88 osób na stanowisko sędziego sądu rejonowego;

* uwzględniła prośby 45 osób o nadanie obywatelstwa polskiego.

Plony są wyższe!

Pierwsze truskawki na rynku

(INFORMACJA WŁASNA)

Z każdym dniem wzrasta skup truskawek. Do wczoraj do magazynów jednostek kontraktujących trafiło kilkadziesiąt ton owoców. Prawie całość pochodzi z południowych rejonów Białostocznego, głównie Bielska Podlaskiego.

W woj. suwalskim skup rozpoczęło dwa dni temu, w rejonie Elku. W okolicy Suwałk zbior truskawek rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Również w Łomżyńskim województwie truskawek jest o-

późniona. Dotychczas skupiono tam około 35 ton. Szacuje się, że dopiero w połowie przyszłego tygodnia zbior rozpocznie się na dobre.

Powolne dojrzewanie truskawek ma swoje dobre strony. Ułatwia organizację odbioru, poza tym utrzymujące się chłody hamują rozwój szarej pleśni.

Pierwsze truskawki przeznaczają się głównie na zaopatrzenie rynku. Wczoraj do sklepów Białostocku dostarczono 16 ton tych owoców, co w pełni powinno zaspokoić potrzeby. Ceny truskawek w Łomży i Białymstoku wynoszą 70 i 80 zł (bez szypulek) za kilogram.

WSOP w Białymstoku rozpoczęła dostawy truskawek do „Horteksu”. W sobotę wyeksportuje pierwszą partię owoców do Grodna. Zawarto kontrakt z Związkiem Radzieckim na 200 ton.

Plony truskawek są dość dobre, wyższe niż w ubiegłym roku (zł)

pogoda

PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTW:
białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane, okresami duże, głównie po południu przelotne opady i burze. Temperatura maksymalna 20–25 st. C, minimalna 10–12 st. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany, zachodni.

W SOBÓTĘ — bez większych zmian.

W NIEDZIELĘ — zachmurzenie przeważnie duże, miejscami opady deszczu i możliwość burz, nadal ciepło.

Posiedzenie Komisji Wspólnej

WARSZAWA (PAP) — 24 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu.

Omawiano warunki wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy będą nadal prowadzone.

Start „Sojuza T-6”

MOSKWA (PAP) — W czwartek o godzinie 20.30 czasu moskiewskiego z kosmodromu Bajkonur wystartował statek kosmiczny „Sojuz T-6” z radziecko-francuską załogą na pokładzie. Trzymiesięcowym pojeźdem kierują piloci-kosmonauci: dowódca statku Władimir Dzianibekow, inżynier pokładowy Aleksander Iwaneczkow i kosmonauta-badacz, obywatel francuski Jean-Loup Chretien.

Radziecko-francuska załoga stanowi dziesiątą międzynarodową ekspedycję udającą się w kosmos z radzieckiego kosmodromu. Celem lotu statku „Sojuz T-6” jest orbitalny kompleks naukowo-badawczy „Salut-7” — „Sojuz T-5”.

Głód w Afryce

MEKSYK (PAP) — Światowa Rada ds. Żywności oznajmiła w środę o narastaniu w tempie alarmującym zjawisk głodu i niedożywienia w Afryce. Opublikowany 23 bm. raport Rady stwierdza, że po małej poprawie w 1980 r., produkcja żywności na jednego mieszkańca Afryki zmniejszyła się znacznie w roku ubiegłym.

W dokumencie wyraża się pogląd, że sytuacja nie może rozwiązać doraźne akcje pomocy żywnościowej z państw rozwiniętych, lecz należy zwiększyć produkcję rolną w poszczególnych krajach afrykańskich.

„Manifest Lipcowy” zmienia banderę

SZCZECIN (PAP) — Flotę Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie opuszcza kolejny wielki masowiec M/S „Manifest Lipcowy”. Statek sprzedany został armatorowi greckiemu.

M/S „Manifest Lipcowy” zbudowany został w roku 1970 w Stoczni Gdynskiej im. Komuny Paryskiej. Był pierwszym 55-tysięcznikiem całkowicie zaprojektowanym i zbudowanym w stoczni krajowej.

Nie hasła a konkrety

„GW” rozmawia z sekretarzem KW PZPR w Białymstoku MIKOŁAJEM KOZAKIEM

HELENA PILIPIUK: Niedługo zbierze się IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR, które podejmie problemy młodego pokolenia. Chce zapytać towarzysza sekretarza, czy starsi, a także mimo odmłodzenia Komitetu Centralnego na IX Zjeździe dominują w składzie najwyższych instancji partyjnych — mogą wypowiadać swój sąd o przyszłości młodzieży?

MIKOŁAJ KOZAK: Cemu nie mieliby mieć prawa? Prawo to wynika z poczucia odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, to jest wobec „dzisiejszej” młodzieży. Rozwiązania podejmowane dziś funkcjonować będą w bliższej i dalszej przyszłości. Dyskutując o młodzieży, o jej problemach,

o warunkach, w jakich powinna się wychowywać, kształcić, pracować — szukamy takich rozwiązań, które dziś byłyby najlepsze z możliwych, a z perspektywy czasu zaskutkowałyby również na pozytywną ocenę. Mówiąc krótko — rozwiązujemy problemy dnia dzisiejszego tak, aby przyszłe pokolenia nie miały powodów do oskarżeń, że w trudnym dla Polski okresie nie w pełni wykorzystano siły i możliwości twórcze wszystkich grup społecznych. Młodzież jest przecież grupą najbardziej dynamiczną i najlepiej wykwalifikowaną.

Tymczasem w potocznych rozmowach słyszy się nieraz opinie, żeby ograniczyć liczbę

Ciąg dalszy na str. 3

W. Jaruzelski przyjął prezesa MKCK

WARSZAWA (PAP) — 24 bm. I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, prezes Rady Ministrów, przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął prezesa Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża Alexandra Hay'a, który na czele delegacji MKCK przebywa w Polsce od 21 czerwca.

W czasie wizyty omówiono dotychczasowy przebieg akcji pomocy dla Polski prowadzonej przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, a także poruszono inne aspekty humanitarnej działalności MKCK w naszym kraju. Generał Jaruzelski wyraził uznanie dla pomocy przeznaczanej dla osób, będących w najtrudniejszej sytuacji oraz wysłuchał informacji o dalszych planach w tej dziedzinie. Ze swej strony zapewnił o pełnym zaangażowaniu polskiego dla humanitarnej misji MKCK w Polsce i na arenie międzynarodowej. W toku rozmowy A. Hay podzielił się swoimi wrażeniami z pobytu w Polsce — jako gość Polskiego Czerwonego Krzyża.

W wizycie u premiera uczestniczyli delegaci MKCK Frank Schmidt i Jean David Chappuis, a ze strony polskiej prezes PCK, wiceminister Zdrowia i Opieki Społecznej Ryszard Brzozowski, wiceprezes PCK Wiesława Król oraz kierownik Biura Współpracy z Zagranicą PCK Alina Kusmierzka.

Błaganie o ziemię i sprawiedliwość

We wsi Ściokta (gmina Sztabin, woj. suwalskie), w murowanym budynku, stojącym samotnie na progu podmokłych łąk, mieszka Jadwiga Korenkiewicz i jej trzech synów: Remigiusz (lat 30), Piotr (lat 23) i Jakub (lat 19). Chłopy dorodne i pracowite. Jeden z nich (najstarszy), 2 grudnia 1981 roku, skierował do ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej podanie, którego treść wypada tutaj przytoczyć:

„Zwracam się z uprzejmą prośbą o uwzględnienie i sprawiedliwe rozpatrzenie mojej i mojej rodziny sprawy. Otóż w 1948 roku, decyzją

wojewody białostockiego, gospodarstwo moich rodziców o powierzchni 59 ha (w tym 31 ha ziemi ornej, 24 ha tak, reszta lasy) zostało

przejęte na rzecz skarbu państwa. Faktycznie jednak były to dwa odrębne gospodarstwa — po działku u babci, a więc nie podlega-

jące dekretem o reformie rolnej. Sprawę tę wnosił do sądu mój ojciec w 1958 r., szukając prawdy i sprawiedliwości, ale nie znalazł wówczas zrozumienia. W międzyczasie część tej ziemi i łąk sprzedana została okolicznym rolnikom, zaś jeden areal w granicach około 28 ha (ziemia orna) użytkuje Mazurska Wytłódnia Tytoniu Przemysłowego w Augustowie. Są to po części polećka doświadczalna tytoniu, po części natomiast wykorzystuje się je pod uprawę rzepaku i zbóż, co nie ma żadnego związku z profilem przedsiębiorstwa tytoniowego. Muszę przy tym zaznaczyć, że tego typu działalność doświadczała niktami na dobrą sprawę nie służy, gdyż jej efekty nie przyniosą korzyści ani plantatorom tytoniu, ani państwu.

Jestem na gospodarstwie rodziców, którzy kosztami wielu wyrzeczeń kupili kawalek ziemi z własnej ojco-

wizny (działkowizny) i robią wszystko aby gospodarzyć jak najlepiej. Pobudowaliśmy od podstaw dom mieszkalny i budujemy nowoczesną oborę. Noszę się z zamiarem przejęcia tego gospodarstwa na siebie. Mam ku temu odpowiednie przygotowanie, bowiem ukończyłem Szkołę Przemysłową Rolniczą. Ale myślę często wieczorami: cóż to za gospodarstwo, które nie przekracza 3 ha. Jestem wleciał zania, że ziemia moich dziadków użytkowana obecnie przez Mazurską Wytłódnia Tytoniu Przemysłowego powinna bezwzględnie wrócić do rąk jej faktycznych właścicieli i spadkobierców, czyli do mnie.

Jestem głęboko przekonany, że w okresie naprawy krzywd przeszłości i ta sprawa — w imię sprawiedliwości i dla dobra społecznego — zostanie ze zrozumieniem rozpatrzona i pozytywnie załatwiona.”

Podanie jak to często u nas niestety bywa, dostało się w tak zwane tryby biurokracji i zapadła cisza. Remigiusz Korenkiewicz, który to podanie wysłał, zwrócił się w tej sytuacji o pomoc do „Gazety Współczesnej”. W konsekwencji 15 czerwca 1982 roku, a więc po przeszło półrocznym milczeniu Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Suwałkach nadesłało odpowiedź następującej treści (cytuje w skrócie):

„Odpowiadając na list Obywatela skierowany do „Gazety Współczesnej” dotyczący przyspieszenia załatwienia podania przez Obywatela złożonego do Ministerstwa... Wojewódzkie Biuro... uprzejmie informuje, że akta w powyższej sprawie oraz wyjaśnienia zostały w dniu 5.4.1982 r.

Ciąg dalszy na str. 3

c.d. ze str. 1

bę studentów, bo młodzież niewiele dobrego wynosi z wyższych uczelni. Uczy się tylko strajkować i pisać ulotki. Kto poglądy takie ma uzasadnienie?

Przed wszystkim zastanówmy się, czym jest kształcenie młodzieży. Należy je traktować jako inwestowanie starszego pokolenia w następną generację, aby zdolna była ona nie tylko przejąć materialny dorobek, ale pomnożyć go, tworząc jednocześnie warunki utrzymania nie tylko siebie, ale także rodziców, którzy już nie mają sił do pracy. Wracając do pytania, należy powiedzieć, że śmiejąc się powinniśmy korzystać z trudu, jaki ponosimy na wykształcenie młodej generacji. Oznacza to, że należy włączyć młodzież do rozwiązywania wszystkich problemów dnia dzisiejszego. I nie chronić jej przed trudnościami.

Sądzę, że społeczeństwo poniosło duży wysiłek materialny, ale miało za mało udział w programie wychowawczym. Teraz wychodzi na jaw, że dziadkowie i ojcowie myślą inaczej niż pokolenie młode. Nie rozumiemy, dlaczego dorobek starszej generacji został poddany w wątpliwość.

Nieufność młodzieży do starszych eksplodowała ostro, bo przeżywamy niepokój. Kryzys przyczynił się do tego, że młodzież zaczęła wątpić, czy starsi potrafią pokierować dalszym losem kraju i wyprowadzić Polskę z kryzysu. Powinniśmy szukać symbiozy między ambicjami młodych a doświadczeniem starszych.

Wielu mówi, że młodzież odwróciła się od socjalizmu.

Nie podzielam tego sądu. Zbyt duże uogólnienie. Nawet bardzo ostro krytyczym

nie musi oznaczać postawy antysocjalistycznej. Powiedziałbym, że jest to raczej negacja złej praktyki i oczekiwanie rozwiązań lepszych od dotychczasowych. Postawą młodych są odwrotności podziałów wśród ludzi dorosłych. Są oczywiście i takie przykłady, kiedy postawy negacji przetrwały się w otwartej politycznej walce z państwem socjalistycznym i jego instytucjami. Szukając motywów takiego postępowania bez większego trudu można stwierdzić, że są one zarówno rodzimego pochodzenia, jak i obcego. Drogi do Pol-

zy. Jesteśmy ponadto „poddawani” nieustannej propagandowej presji wrogich zagranicznych ośrodków. W sytuacji niepowodzeń ekonomicznych łatwo zasugerować młodym ludziom sposób myślenia i działania prowadzący niektórych do nich na drogę konfrontacji z władzą ludową. Tragiczne jest to, że dawno podzielić chce się przenosić z rodziców na dzieci, a także podejmując próby realizacji postaw, które w rzeczywistości nie są realnymi, naiwnymi. Na przykład konspiracyjne. Przeciw komu? W imię czego? Zapewne brakowało w

niejako samoczynnie reguluje wszelkie utrapienia. O głoszone socjalizm, a więc wszyscy mają być szczęśliwi. To przeidealizowanie zrodziło jednostki kruche, niezbyt przygotowane do trudnej sytuacji, rozczarowujące się. Powstało pole do wystąpienia przesadnie krytycznych. Czarnowidztwo pojawiło się jako pochodna zacięnienia wyidealizowanego obrazu socjalizmu. Tu upatrywałbym główne źródło ataku na marksistowską naukę o społeczeństwie. Oczywiście, nie przeczę, że popełniono błędy w metodach nauczania i wychowa-

ko zaspokajając aspiracje — z tą, która w warunkach kryzysu nie będzie mogła uzyskać tak błyskawicznych sukcesów. Dlatego zrodziła się u młodych jakby beznadzieja. Obawa, że ojcowie, szybko zdobyli coś wymiernego, jak choćby awans w większej chorze do mieszkania w bloku. Młodzi nie widzą już tak wymiernych perspektyw sukcesu. Nie zawsze jednak wiedzą, jakim trudem ojcowie dochodzili do swoich osiągnięć. Inna sprawa, że brakowało młodym psychologicznego przygotowania na powolne, stopniowe uzyskiwanie postępu. Sukces ekonomiczny przychodził znacznie wolniej niż na przykład polityczny. Młodzi ludzie nie chcą pogodzić się z taką skromną perspektywą. Często w gwałtowny, a nawet groźny sposób okazują swoje nieznośności. Brakuje im cierpliwości do monotoni, żmudnej pracy pozytywistycznej. Buntują się, szukają innych wzorów, innych bohaterów. Zaczynają zachwycać się postaciami, które ojcowie odrzucili.

Jakaż więc z tego puenta? Jak pozyskać młodzież dla prowadzonej przez partię odnowy moralno-politycznej? Jak zainteresować ją pełnym wcieleniem reformy gospodarczej?

Nielatwie to problemy. Dlatego partia zasięga opinii wszystkich środowisk społecznych a przede wszystkim samej młodzieży. Prowadzone obecnie konsultacje mają pomóc opracować najważniejszy, a więc najbardziej praktyczny program działania. Chyba na najbliższym plenium Komitetu Centralnego nie będzie obietnic bez pokrycia, ale możliwie konkretna lista celów realnych do wypracowania przez samą młodzież. Sądzę, że tym razem partia postępi się nie hasłami, lecz konkretnymi. Słowa będą zgodne z czynem.

Rozmawiała:
HELENA PILIPIUK

Nie hasła a konkrety

ski były bardzo zróżnicowane i dla wielu ludzi pogmatwane, nie proste — czasami bolesne. Władza ludowa przeprowadziła reformy w interesie podstawowych klas tego społeczeństwa, ale były to rozwiązania kierowane przeciw ekonomicznym i politycznym interesom klas posiadających. Na tym tle w odradzającej się Polsce toczyła się ostra walka polityczna i zbrojna, która pochłonięła 30 tys. ofiar. Nie wszyscy akceptowali socjalizm i nie wszyscy się pogodzili z jego podstawowymi założeniami. Wiedza o naszej niedawnej, a dla młodzieży już odległej przeszłości u młodych ludzi jest niewystarczająca. Sądzę, że z tych dawnych podziałów wyrastać może inspiracja dla wrogich wobec socjalizmu postaw wśród młodzie-

procesie wychowania szczerzy i otwartych rozmów z młodzieżą o naszej historii i doświadczeniach. Wiele spraw odkładaliśmy do wyjaśnienia.

Nie sądzę, aby żywiłoby się do „Solidarności” i NZS dał się wytłumaczyć tylko brakiem otwartych rozmów, niedostępnym potrzebny wyjaśnienia wątpliwości.

Oczywiście, to tylko jedna z przyczyn, nawet nie najważniejsza. Krytycznym młodzieży jest pochodną kryzysu globalnego: ekonomicznego, politycznego, moralnego. Młodzi nie widzą już nadziei w socjalizmie. Reaguje na nie zbyt emocjonalnie, z przesadą. Dorzucmy do tego niepotrzebnie idealizację socjalizmu w propagandzie i programach wychowawczych. Przedstawiano go jako ustrój, który

nia. Zamiast szukać interpretacji złożonych zjawisk współczesnego świata, często ograniczano się do podręcznikowych cytatów.

Socjologia mówi o zjawisku falowania świadomości społecznej, które w ekonomii odpowiada przemianom cyklu rozwoju — wzrostu i stagnacji czy nawet depresji.

Sytuacja ekonomiczna jest czynnikiem współzależnym z innymi świadomością społeczną. Nasza sytuacja jest odzwierciedleniem złożonych procesów, stąd trudno o jednoznaczne i proste oceny. Sądzę, że można wyrazić pogląd, iż mamy obecnie czynniki ze zderzeniem świadomości dwóch generacji. Tej, która dzięki dynamicznemu rozwojowi gospodarczemu w poprzednich dziesięcioleciach mogła szyb-

Napaść

Wydawało się, że ten pogodny, letni poranek, będzie podobny do innych. Wiele wsi regionu białostockiego, położonych w pobliżu linii demarkacyjnej, na terenach wchodzących w skład Związku Radzieckiego, budziło się do boro ze snu.

Niepokoił odczuwali mieszkańcy wsi Konopki i graniczącej z nią Kolonii Uścianki, znajdujących się w odległości około 3 km od Grajewa. W pobliżu mieściła się radziecka strażnica pograniczna, wokół której wykopano rowy strzeleckie. Czerwonoarmiejsi przygotowywali się do zaciętej obrony, nie targając, że spodziewają się wybuchu wojny w najbliższych dniach.

O świcie 22 czerwca 1941 r. zachodnia granica Związku Radzieckiego stanęła w ogniu. Hitlerowska artyleria skierowała swoje śmiercionośne ładunki nie tylko na cele wojskowe, lecz także — w myśl barbarzyńskich zasad wojny totalnej — na niebronione wsie i miasta. Nie przebiegały także w wyprawie celów samoloty hitlerowskie. Od pierwszych pocisków i bomb ucierpiały szczególnie wsie regionu białostockiego znajdujące się nad Bugiem. Nie ominęły one również innych miejscowości.

Ostrzał tych wsi dokonany został bez uzasadnienia koniecznością wojenną. Żołnierze radzieccy — zgodnie z otrzymanym rozkazem — opuścili strażnicę bez walki. Pierwsze linie niemieckie, składające się z oddziałów Grenzschutzu, a także jednostki wchodzące w skład 42 korpusu 9 armii dowodzonej przez gen. Straussa przeszły przez Konopki i Uścianki w kierunku wschodnim bez żadnych strat. Nie oznaczało to jednak, że minęło niebezpieczeństwo grożące mieszkańcom tych wsi. Zagłada — jak się okazało — uległa jedynie niewielkie zwłoce. Jako pretekst posłużyły częste kontakty mieszkańców Konopek i Uścianki z żołnierzami radzieckiej strażnicy, nawiązane z nimi naci przyjaźni. Obecnie stały się one dla Niemców motywem krwawej rozprawy.

W dwa dni po przejściu pierwszych linii frontowych wojsk hitlerowskich pojawił się niespodziewanie w okolicy Konopek i Uścianki kilkudziesięciopokojowy oddział. W momencie zbliżenia się do obu tych wsi żołnierze niemieccy rozpędzili się w tyralierę, otaczając kolejne zabudowania. Po chwili stanęły one w płomieniach, gdyż do wnętrza budynków żołnierze wrzucali zapalające. Niektórzy mieszkańcy np. Honorata Wróblewska z Konopek, zaskoczeni napaścią, usiłowali ukryć się w piwnicach, lecz zostali oni wypędzeni z domów i zgromadzeni poza wsi. Do osób, które nie podporządkowały się, żołnierze strzelali bez ostrzeżenia.

Wróblewska widziała jak Niemcy podpalili jej dom i inne zabudowania, a gdy po kilku godzinach wróciła na pogorzelisko odszukała zwłoki zamordowanego męża. W podobnych okolicznościach został zamordowany Józef Gutowski, który usiłował ratować dobytek z płonących zabudowań. Na swoim podwórku został zastrzelony Stanisław Niedzwiedzki, który związał z opuszczeniem domu. Natomiast Feliks Zarzecki poniósł śmierć w momencie wypuszczania koni z płonącej stajni. W Uściankach został rozstrzelany Jan Pawłowski, który po pomyślnym zakończeniu leczenia powracał do domu ze szpitala w Szczuczynie. Morze płomieni ogarnęło obie wsie.

Wśród ludzi wypędzonych z Konopek i Uścianki żołnierze niemieccy przeprowadzili selekcję. Kobiety i dzieci zostały oddzielone od mężczyzn, po czym połączono im szybko oddalić się z tego miejsca. Mężczyźni zostali wypędzeni na pastwisko w kierunku wsi Flesze. Tam kazano im iść przez siebie i nie oglądać się. Po chwili dopędził ich z tyłu szereg z karabinów maszynowych. Dających jeszcze znaki życia hitlerowcy dobijali strzałami z pistoletów. Z masakry uratował się jedynie Zygmunt Kulenok, który po zranieniu w nogę, upadł na ziemię i zdołał niepostrzeżenie odczołgać się w stronę w pobliżu żyto.

Obu wsiach zginęło wówczas 30 osób. A przecież nie były to jedne miejscowości dotknięte terrorem okupanta w naszym regionie. Podobnie było w innych wsiach w okolicy Grajewa: w Modzelach, Sośni, Rudzie — wszędzie, gdzie pod różnymi pretekstami, lub bez żadnych powodów faszystowskie żołnierze dawali upust swojej żądzy mord.

Tak rozpoczynała się czarna noc okupacji hitlerowskiej.

WALDEMAR MONKIEWICZ

Na łamach prasy: „ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI”

Publikujemy skrót artykułu mjr. Adama Głowackiego. Materiał ten ukazał się w nr 147 „Żołnierza Wolności” z dn. 23 czerwca br.

... Białystok jest dziś miastem prawie czteremilionowym, dużym ośrodkiem przemysłu włókienniczego, metalowego, drzewnego, rolnospożywczego i materiałów budowlanych. Jest ważnym węzłem kolejowym i drogowym, siedzibą kilku szkół wyższych: Akademii Medycznej, Politechniki, filii Uniwersytetu Warszawskiego. Mieszcza się tu: Białostockie Towarzystwo Naukowe, muzea, wiele instytucji i placówek artystycznych, m.in. Teatr im. A. Węgierki, Teatr Kameralny, Teatr Lalek „Świerszcz”, Filharmonia. A wszystko to razem stanowi centrum turystycznego regionu przepięknej Puszczy Knyszynskiej...

Powojenny awans miasta i regionu jest niepodważalny. Mieszkańcy żyli się z nim, uważają go za naturalny. Kto dziś rozpamiętuje inne dni, chmurne, Białostockie zaliczane do Polski „B”, tragiczne lata okupacji hitlerowskiej, wojenne spustoszenie miasta w 75 proc., pogromy i egzekucje, w których zginęła połowa ludności. I pierwsze dni wolności, która nadeszła ze Wschodu, miesiące

Prowadzą więc nadal swą krecią robotę, usiłując zająć w ludzkich umysłach, nakłaniać ich do biernego oporu, do spacerów podczas dzienników TV po Lipowej — i co najgorsze — przygotowywać także do akcji dywersyjnych. W Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej rozwijkuje się z powodzeniem wiele tych spraw.

Oto studenci Wydziału Architektury miejscowej Politechniki — zamiast uczęszczać w odbywającej się sesji egzaminacyjnej — zeznają przed prokuratorem wojskowym szczegóły o swej antypaństwowej działalności. Oskarżone są o kontynuowanie pracy w zdelegalizowanym Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, produkcję i kolportowanie nielegalnych wydawnictw. Jeszcze nie składy się żadną pracą, nie wniosły nie do ogólnonarodowego dorobku, a już chcą burzyć ład, reformować kraj, jego struktury polityczne i gospodarcze!

Matka jednego z zatrzymanych studentów podczas rozmowy z prokuratorem ppik mjr Janem Odrobą, zachowuje się bardzo pew-

Powszedni dzień stanu wojennego Refleksje białostockie

odbudowy tego, co zniszczyła okrutna wojna, możliwy trud przemian gospodarczych w mieście i na wsi, zapoczątkowany reformą rolną, industrializacją przemysłu...

Były dni — i to nie tak dawno — że te prawdy oczywiste usiłowano zanegować, podawać ewidentne osignięcia, dorobek społeczno-gospodarczy w regionie i kraju. Ie w tym było zaślepienie, braku obiektywizmu, ile gromadzonej latami wrogości klasowej, ile inspiracji z zewnątrz — tego dziś nie sposób jeszcze w pełni zbilansować. Ludzie ci po prostu nie rozumieli, lub nie chcieli rozumieć, że w ten trwały dorobek wtopiona jest zepszona myśl i praca kilku pokoleń białostoczan. Są to wartości bezcenne. Nie wolno nimi pomiatać.

Wprowadzenie stanu wojennego zagroziło dalszą drogę destrukcji, demagogii, kryzysowi świadomości społecznej. Postawiło skuteczną tamę logicznej konsekwencji działań opozycyjnych — konfrontacji. W mieście, regionie zapanowały wręcz tak potrzebne ład i dyscyplina, spokój społeczny. Przywrócono szacunek dla ludzkiej pracy. Zapewniono poszanowanie dla prawa i porządku, zagwarantowano bezpieczeństwo osobiste każdemu, kto chce spokojnie pracować.

Pracować chce większość, zdecydowana większość w mieście. Ale zdarzają się i tacy, którym nie w smak obecna sytuacja społeczno-polityczna. Nie chcą pogodzić się z prawdą, że to co było, już nie wróci, a stan wojenny nie jest celem samym w sobie, lecz etapem w odzyskaniu równowagi, w pokonywaniu najtrudniejszego progu kryzysu, skutecznym narzędziem w przywracaniu porządku i bezpieczeństwa, w zwalczaniu przestępczości i społecznej patologii.

nie, wręcz prowokującą. Zdumiewa mnie ta postawa w obliczu rodzinnej tragedii. Chcę więc zadać kilka pytań wyjaśniających taką, a nie inną sytuację. Na wiadomości, że reprezentują „Żołnierza Wolności” odmawia wszelkich odpowiedzi. Informuje o tym z jednoznacznym uśmiechem.

Za łamanie przepisów dekretu o stanie wojennym zatrzymanych zostało kilkadziesiąt osób. Jak już wspominałem, są wśród nich również studenci, a nawet ich wykładowcy. W tym miejscu rodzą się pytania: kto się za nimi kryje i na czyje polecenie wykonywali oni działalność sprzeczną nie tylko z obowiązującym porządkiem wojennym, ale ze zdrowym rozsądkiem, poczuciem rzeczywistości i podstawowym obowiązkiem pedagoga? Czy dziś oni, inspiratorzy siedząc w miękkich fotelach, nie mają wyrzutów sumienia, iż wciągnęli młodych do gry, w której nie powinni się znaleźć?

Wiele naci prowadzi do bylejakiego „Solidarności”, do miejscowych kościołów. Stwierdzono przypadki finansowania rodzin „pokrzywdzonych”, opłacania najbardziej wziętych adwokatów. Wszystko to budzi bulwersuje i zastanawia, przeraża swą brutalną szczerścią, potwierdza wieści, że wróg nie śpi, usiłuje nawet kasać i nadal bazować na emocjach zdezerjentowanych.

Jest to oczywiście margines białostockiego życia, ale margines pełen zła i nienawiści, mieszczący w sobie wrogów socjalistycznego państwa, prowodyrów anarchy, jak i niebezpiecznych inspiratorów. Odizolowanie ich od zdrowego społeczeństwa jest nakazem chwili. Choć — prawdę mówiąc — nie ma Polaków lepszych i gorszych, są tylko ci, którzy dla ojczyzny pracują i ci, którzy przeszkadzają...

Błaganie o ziemię i sprawiedliwość

Ciąg dalszy ze str. 1

... przesłane do Ministerstwa Rolnictwa... celem zajęcia stanowiska o czym Obywatel zostanie powiadomiony.

A więc sześć miesięcy wędrowały „akta” z Suwałk do Warszawy. Minęły dwie pory roku: zima i wiosna. Do żniw już niedaleko. Chłop jest cierpliwy, ale ziemia chce bez przerwy rodzić. W czasach kiedy nie było telefonów, samochodów, ani nawet kolei żelaznej można było dojechać z Suwałk do Warszawy w ciągu kilku dni. Konnym dyliżansem! A ze stolicy do Suwałk, w razie potrzeby, nawet jeszcze szybciej. Tylko wówczas kraj był rzadziej zaludniony, można się było swobodnie poruszać. Ludzie mniej przeszkadzali.

Utopia i rzeczywistość

Ziemię położoną wokół Sztabina, w tym także i wsię Siołki, należały w pierwszej połowie XIX wieku do Karola hrabiego Brzostowskiego, zwanego później czerwonym hrabią, a obecnie uznanego przez przedstawicieli socjalizmu utopijnego w Polsce, podobnie jak Robert Owen w Anglii i Claude Henri Saint-Simon we Francji. Realizując swą „sztabińską utopię” Brzostowski nie tylko uwolnił chłopów od pańszczyzny, ale także nadał im ziemię, przeprowadzając w swych dobrach — jak dzisiaj bismy to określili — reformę rolną. Z tego to nadania zrodziło się gospodarstwo Korkenkiewiczów we wsi Siołki i dotrwało do lat czterdziestych naszego wieku.

Nieżyjący już obecnie ojciec Remigiusza, Piotr i Jakuba ożenił się onegdaj z Aleksandrą Olszewską, wychowanką dwóch bezdzietnych wujów: Radziwonowiczów, którzy testamentem przekazał jej i tylko z niej zrodzonemu potomstwu swoje gospodarstwo liczące niespełna 29 hektarów ziemi ornej, łąk i lasów. Z tego małżeństwa urodziło się sześćoro dzieci, ale nim Aleksandra zdołała je odchowić, umarła. Zgodnie z testamentem, dzieci te dziedziczyć miały owe 29 hektarów, które stanowiły osobne gospodarstwo i nie wchodziły w skład gospodarstwa Józefa Korkenkiewiczów, jej męża, posiadającego 31 ha ziemi. Owdowiała Józef ożenił się po raz drugi i z tego drugiego małżeństwa urodziło się młodszy syn, który przejął po ojcu, ale do czasów pełnoletności zarządzał oboma gospodarstwami ojciec jakby odrębnych dwóch rodzin i w takim to stanie zastała go wojna.

W trakcie działań wojennych zniszczone zostały niemal doszczętnie zabudowania Korkenkiewiczów. Zabierali się właśnie do ich odbudowania ściągając drzewo z lasu, gdy w gminie Sztabin zaczęto realizować ustawę o reformie rolnej. W okolicy nie było majątków, a reformę trzeba było przeprowadzić. Oweśniętym urzędnicy w swej nadgorliwości potraktowali oba gospodarstwa, i to pozostało do Aleksandra, i to należało do Józefa Korkenkiewiczów, jako jeden majątek (!). Sam Korkenkiewicz zaliczony został do kategorii posiadaczy ziemskich i w ten sposób ten chłop z „dzia się” uszlachcony przez reformatorów. Mimo protestów całej rodziny wojewoda białostocki dnia 20 października 1948 roku, wydał „Orzeczenie o parcelacji nieruchomości” we wsi Siołki.

„Po zbadaniu akt sprawy — głosiło owe Orzeczenie — zeznawszy, że brak jakiegokolwiek dowodu stwierdzającego, że nieruchomości ziemska we wsi Siołki stanowiła dwa odrębne gospodarstwa, a na dowód Korkenkiewicz Józef użytkował całe gospodarstwo własne i gospodarstwo po zmarłej siostrze Aleksandrze i za całość opłacał podatki... wobec czego należało postanowić jak w sentencji.”

A co miał ojciec robić, pozostawić dzieci po swej żonie, Aleksandrze, bez opieki i nie płacić podatku?

Zgodnie z przepisami zgonionym Józef oddał się w przedwidzianym ustawie rolnictwa do Ministerstwa Rolnictwa. Motywował swe żale następująco:

„Powyższe orzeczenie godzi w nasze interesy życiowe, jest niesłuszne i nadaje krzywdzące dla członków rodziny wyprzedażające się z tych dwóch gospodarstw, a mianowicie:

1) Zgodnie z rejestrem pomiarowym przez mierzennego po scaleniu gruntów przeprowadzoną przed woj-

na D.S.), grunty te nie są zapisane jako współwłasność małżonków Korkenkiewiczów.

2) Grunty te po scaleniu były wydzielone w naturze jako dwa odrębne gospodarstwa co zostało potwierdzone przez siostrę i mieszkańców wsi Siołki w podaniu złożonym do Urzędu Wojewódzkiego.

3) Po zmarłej Korkenkiewicz Aleksandrze pozostało sześćoro dorosłych dzieci, z których tylko dwoje nie przyjmując udziału w gospodarstwie tym gospodarstwem ze względu na stosunki rodzinne i przebywanie na Wytwórni Tytoniu i Zakład Doświadczalny to aż śmiech bierze, zwłaszcza, że żadnych badań tytoniu się tu nie przeprowadza. Nic dziwnego z Augustowa do Siołki jest ponad 20 km.

4) Zapisanie gospodarstwa jako jedną całość dla opodatkowania w Zarządzie Gminy było krzywdzącym i mimo mojej interwencji nie odniosło skutków.” Itd. Ale to odwołanie nie odniosło żadnych skutków również i w Ministerstwie. Po prostu, w nawaie innych, sprawy właściwie nie rozpatrywano.

W ten sposób Józef Korkenkiewicz stał się chłopem bezrolnym, jego ziemię przekazano po długich deliberacjach Ośrodkowi Doświadczalnemu Instytutu Włókiennictwa Łyżkowskiego w Poznaniu, którego szefowie pozwolili mu zamieszkać w jednorolowej chacie ocałej z pomocą wojennej i zatrudnił go w charakterze pracownika. W tej chacie się ku ruinie chacie przemieszkał wraz z rodziną przez wiele lat. W 1958 roku zawiązał mu nadziela. Złożył pozew do Sądu Powiatowego w Augustowie, ale sprawę oddał. Jednak w swym dążeniu do ziemi nie ustat. Prawie wszystkie pieniądze zarobione przez siebie i żonę Jadwigę oddał, aż wreszcie, w 1971 roku, za te oszczędności kupił z państwowego funduszu ziemi 24 ha ziemi ornej i parę hektarów podmokłych łąk. Niedługo jednak cieszył się powrotem na własne gospodarstwo. Dwa lata temu zmarł. Pozostawił po sobie czterech synów. Należący z nich, Leszek wyemigrował do szkół. Obecnie jest wysokokwalifikowanym pilotem wojskowym. Lata na najbardziej nowoczesnych maszynach. Trzech wymienionych na początku tego reportażu braci postanowiło pozostać na ojczyźnie. Dom, w którym obecnie mieszkają razem z matką wniesli własnymi rekami, korzystając tylko z niewielkiej pożyczki od państwa na materiały budowlane.

Zakład Doświadczalny albo fikcja

Jest wolna sobota, ale na chłopskich polach krzątają się ludzie. Pogoda tego roku jest kapryśna. Po upałach nadeszły przymrozki i deszcze. Wiele upraw ziemniaków, pomidorów, fasoli, ogórków, nawet tytoniu przemarzło. Siano przemokło. Jest co robić i czym się martwić, więc na polach rolni jednak tu, na ziemiach przejętych kiedyś od Korkenkiewiczów, na rzecz skarbu państwa, pustą, ciuch. W zabudowaniach również. Brama zamknięta, a na niej tabliczka: „Mazurska Wytwórnia Tytoniu Przemysłowego w Augustowie, Ośrodek Hodowli i Doświadczalnictwa Tytoniowego w Siołki”. Ośrodek ten gospodaruje obecnie na 28 hektarach ziemi ornej. Nazywa się myląco i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, bowiem niczego się tu nie doświadcza, a jeżeli już to chyba tylko wytrzymałość finansową ludowego państwa.

Za ogrodzeniem widnieją wysokie, drewniane i chylące się ku upadkowi, właściwie już bezużyteczne, suzarnie tytoniu. Nie opodal przycupnęły przy ziemi starzejące się baraki, w których znalazły pomieszczenia biura i magazyny tego oryginalnego zakładu doświadczalnego. Przy samym płocie bliższy w słońcu blachami nowoczesna suszarnia tytoniu, zakupiona za dolary w Jugosławii. Kosztowała podobno kilkanaście tysięcy tych deficytowych pieniędzy i jest niezwykle wydatna. Cóż z tego, nikt jej nie używa, jest niepotrzebna, bo nie ma w niej co suszyć. Obok jeszcze jedna suszarnia, tym razem muryrowana, ale wypalona przez pożar od wewnątrz i zalana wodą. Drzwi uchylone, ruina. Dalej jeszcze jedna, swojska, jak w chłopskich gospodarstwach, ta jest wykorzystywana, a na nią, w głębi wiatu z nowoczesnym bezczkowcem niedawno zakupionym. Przy jej pomocy kierownictwo postanowiło wyprodukować wodę z rozu, w którym na jesieni zakopcowano ponad 100 ton parowarów ziemniaków, by karmić nimi świnię. Tymczasem ta drogocenna pasza gnije, beczkowóz stoi bezczynnie, woda też ma toń spokojna.

Wokół świniami krząta się jeden robotnik, karmi zwierzęta burakami zmieszany z ziemią.

— Cemu nie ziemniakami? — pytam.

— Kierownictwo przeznaczyło na drugi rok — odpowiada.

— Aż całkiem zgniją?

Jednak nie tracimy nadziei i wspólnie postanowiliśmy zacytować do błaganie Prezesowi Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wicepremierowi Romanowi Malinowskiemu, który przecież jest jednocześnie przewodniczącym Komitetu Rady Ministrów do spraw Gospodarki Żywnościowej.

Młodzi Korkenkiewiczowie czekają, ziemia też. Oby jak najkrócej.

— Nie im nie będzie — powiada — wodę się pompuje.

— Gdzie reszta pracowników? —

— Wolna sobota, a całe kierownictwo mieszka w Augustowie, dojeżdża nyską codziennie.

Na polach nie widzę tytoniu, rośnie głównie zboże, ziemniaki, trochę cebuli, trochę innych warzyw, trochę chwastów. Pod tytoń postawiono niewielkie poletko, najwyżej pół hektara, tyle co „biedny” w tych okolicach gospodarz. Jak na Wytwórnię Tytoniu i Zakład Doświadczalny to aż śmiech bierze, zwłaszcza, że żadnych badań tytoniu się tu nie przeprowadza. Nic dziwnego z Augustowa do Siołki jest ponad 20 km.

O tym Ośrodku Hodowli i Doświadczalnictwa Tytoniowego można się wiele sensacyjnych opowieści nasłuchać w okolicy. Do redakcji również wpłynęły w tej sprawie listy. Może odpowiedni organa kontrolne zainteresowałyby się tą sprawą? Okoliczni chłopcy jak jednak sceptyczni.

— To by musiała być jakaś kontrola z zewnątrz — mówią — bo z tą miejscową to sobie poradzą, to bogaci ludzie.

A my jednak nie tracimy nadziei.

Zanosimy błaganie

Dom Korkenkiewiczów oddalony jest od pól Śródka Hodowli i Doświadczalnictwa Tytoniowego o około sto metrów. Codziennie cała rodzina patrzy z utęsknieniem na te ziemie, które mogłyby jej zapewnić egzystencję i ich potomkom również i przynosić całemu społeczeństwu wymierne korzyści. W domu czeka na możliwość uprawy trzech młodych, przygotowanych do zawodu rolnika mężczyzn. Są nadal kawalerami, czekają. Trzech rodzin nie wyżyją z dwu i pół hektara wojennego gospodarstwa. Na razie Remigiusz pracuje jako traktorzysta w Krasnymborze, matka stróżuje na byłych swoich ziemiach, a wszyscy budują nową oborę. Chcą rozwinąć hodowlę. Zaczęli tę oborę wznosić na jesieni ubiegłego roku Kosztorys opiewał na blisko milion złotych, a tymczasem ceny usług poszły w górę. Za samo postawienie ścian wykonawcy żądali prawie pół miliona złotych. Zrezygnowali. Piątą pracowali kiedyś w Ochotniczych Hufcach Pracy i tam nabył uprawnień budowlane Od fundamencie wznoszą mury same, podobnie jak uprzednio dom. Materiały zdołali zgromadzić jeszcze w ubiegłym roku, umknęli więc kolejnym podwyżkom. Tylko co będzie z paszą?

Każdy zarobiony grosz odkładają do wspólnej skarbonki. A zarobić potrafią nie tylko etatową pracą, ale również graniem po weselach i zabawach wiejskich. Cała rodzina jest umiarkowana. Remigiusz i Piotr grali w wojskowych orkiestrach. We trójkę tworzą niezły zespół przygrywający zamieszkańcom do tańca. Są młodzi, jeszcze wierzą we własne siły, nie przeżywa frustracji i toczą dyskusje nie o straconym pokoleniu. Tylko tęsknią za ziemią. Nie chcą jej za darmo, pragną kupić to co w gruncie rzeczy stanowi kulę u nogi Mazurskiej Wytwórni Tytoniu w Augustowie, co jest zaniebane, niewykorzystywane należycie, co wreszcie przynosi szkodę społecznej i rodzi poczucie krzywdy. Dla trzech młodych rodzin tych hektarów i tak nie byłoby zbyt wiele. Mają do prawa moralne prawo. Prawo czekających na pracę ręk.

Już nie wiemy gdzie się zwrócić, kogo prosić, kogo błagać. Spłacimy państwu wszystko co do grosza, tylko sprzedać nam ziemię. Mamy zmarnować dorobek ojca i rzucić to wszystko? Nie ciągnie nas do miasta i miasto nas nie potrzebuje, a ziemia czeka. Umiejęmy ją uprawiać. Żeby ktoś nam pomógł. Jesteśmy rodziną i chcemy rodziną pozostać. Matkę mamy osamotnioną na starość? Kogo tu ubiegać byśmy nie chodzili od Annasza do Kajfasza. Na próżno. Proszę popatrzeć, ziemia czeka, czas mija, lato mija, znowu jesień nadejdzie...

Jednak nie tracimy nadziei i wspólnie postanowiliśmy zacytować do błaganie Prezesowi Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wicepremierowi Romanowi Malinowskiemu, który przecież jest jednocześnie przewodniczącym Komitetu Rady Ministrów do spraw Gospodarki Żywnościowej.

Młodzi Korkenkiewiczowie czekają, ziemia też. Oby jak najkrócej.

DIONIZY SIDORSKI

Czy łatwo być sołtysem?

Rozmowa z JÓZEFEM JABLONSKIM, sołtysem wsi Ruś Stara.

Na pierwszy rzut oka sprawa wrażeń zamożnej. Murawne domy, także obory i stodoły. Wsi Ruś Stara, tak zresztą jak wszędzie, mają swoje kłopoty, wspólne radości i smutki i na co dzień ciężką pracę, której rytm wyznacza promień słoneczny. Ciężko pracując skwapliwie i skrupulatnie liczą owoce swego codziennego wysiłku, nierzadko konstatając, że nie tylko od nich i ich codziennego znoju zależy przyszłość ich domostw, rodzin, całej wsi. Jacy ludzie tu żyją? Co myśla o sprawach małych i tych dużych, także ich obchodzących?

— Czy łatwo być sołtysem?

— Już druga kadencję sprawuję tę funkcję. Zgodziłem się, bo ktoś musiał się zgodzić. Dziś za żadne skarby nie dałbym się namówić, bo wie pan, niby sołtyś rządzi wsią, ale wiadomo, że tak nie jest. Jako sołtyś mam prawo brać podatki, pobierać i rozdać kartki, wydać świadectwo na sprzedaż zwierzęcia, no i jeszcze pojechać na sesję radnych, bo sołtyś tam zaprasza.

— No, już te „prawa”, świadczą, że ma pan władzę i wynikające z niej pewne przywileje, no powiedzmy udogodnienia?

— Gdybym korzystał z tej władzy, to nie byłbym w porządku wobec sąsiadów. Zresztą ludzie obserwują mój każdy krok, wszyscy wiedzą o wszystkim, tu nie się nie ukryje. Zresztą jak bym wyglądał w oczach sąsiadów, gdybym ciągnął do siebie? To przecież niemożliwe na wsi.

— Jaki więc charakter ma Pana władza?

— Nie jestem żadnym władcą i nie mogę mówić: oceni mnie Bóg i historia. Żyję wśród ludzi i muszę przekazywać, więc, to co od nich słyszę na co dzień i największą pociechą byłoby, gdyby zawsze z tym wiejskim głosem liczyli się ci co decydują?

— Czyżby?

— No, jak to powiedzieć? Najpierw posłusz się przykładem. Niedawno podniesiono ceny na żywiec wieprzowy, ale jednocześnie poszły w górę ceny paszy i w ogóle zbóż. I dziś hodowla świń leci na lew, ludzie wyprzedają maciorę, bo im się nie opłaca. Właśnie pan pod uwagę prosty rachunek. Aby uchronić 100—110 kilogramów świńki trzeba czterech, pięć metrów ospyki i co najmniej pięć worków kartofli. I teraz policzmy: za kwiniał zboża na rynku płaci się około trzech tysięcy, ziemniaki — 700—800 zł. Sama więc pasza warta około 19.000 zł. A ile ja dostanę za stukilogramowego wieprzaka? Proszę policzyć: 128 zł, bo tyle płaci się za kilogram razy 100 kg. Czy wydaje na swoje? No, więc gdyby słuchano na co dzień rolników co myśla, to na pewno by skorygowano te niedorzeczności.

— Z pewnością mówił Pan o tym na sesji radnych. Dotarło to chyba i do naczelnika?

— Mówiłem o tym i o wielu innych rzeczach, ale jak dotąd to jak grzechom o ścianie. On tam niby zapisze, ale odzwoi żądno. Oto kolejny przykład: mieliśmy we wsi ośrodek zdrowia, ale wraz z reorganizacją zabrano go nam. Upomniałem się o przywrócenie, naczelnik w Wysokim Mazowieckim obiecał, że sprawę załatwi. No i co? Do dzisiaj nawet słowa odpowiedzi, a budynek wciąż stoi pusty. I teraz gdy ktoś zachoruje, czy na jakiś zabieg, to trzeba często jechać 12 km. Często, bo wieś się starzeje i częściej choruje niż dawniej.

— Skoro sołtyś nie może sprostać interesom społeczności, którą reprezentuje, co powinien uczynić?

— Oczywiście, ustąpić. Już to dawno chciałem zrobić. Nie tylko ja zresztą, ale co najmniej 15 kolegów po funkcji, bo i oni są zaskakiwani decyzjami odgryzającymi, o których wiesz dowiaduje się jako ostatnia. Ot, choćby ostatnio jaja staniały z 200 do 56 zł za kilogram, choć pasza pozostała na takim samym poziomie. Teraz mówi się o obniżce cen za mleko o blisko sześć złotych na litrze. Tymczasem orzechy trzymają się mocno, ponad 20 złotych za litr. Tymczasem jeśli ktoś postawił na mleko, przysposobił do tego oborę, stanowiącą, co teraz ma robić? To znaczy chęć ludzi, a przecież w naszej wsi większość z 28 gospodarzy nastawiała się na mleko, gdy przyjdzie obniżka to strata, a w efekcie zmniejsza obsadę bydła mlecznego. Jeszcze jedno, od jakiegoś czasu słyszę o wroście o 300 proc. podatku gruntowego. Gdy pytam o to w gminie, wzruszają ramionami, nie nie potrafia powiedzieć. W konkretnym wypadku, mówię o naszej wsi, około dwięciu gospodarzy odnosiłoby ręce do góry. Jeśli dodam, że siedmiu rolników nie ma następców, to widzi pan, jest o czym mówić.

— Co więc pan trzyma przy sołtyśowskiej, tak iluzorycznej władzy?

— No, na pewno nie zysk. Bo gdybym miał mieszcznie, nie choć trzy tysiące, to tak można byłoby powiedzieć. Ale ja, do tego interesu jeszcze dokładam, jeśli policzyć ile dniówek tracę w różnych urzędach, a dziś dniówka na wsi wynosi ponad 1000 złotych. Nie liczę kosztów dojazdu, bo jeżdżę swoim maluchem, aby najprędzej wrócić do roboty, gdyż tej zawsze jest w bród. A to grozi co za świadek? — dzieci wyciągnię na cukierki, a potem z kwitariuszem trzeba i tak się rozliczyć. A to, że jestem już siódmym rok sołtysem, zadowolę sąsiadami, którzy mnie wprost na siłę wybrali i nieraz sztorcują, choć nie zawsze mają rację, bo dogodzić wszystkim dziś nie sposób.

— Dochodzimy więc do pytania: jakim powinien być sołtyś?

— Dawać przykład innym pod każdym względem, mieć dużo czasu dla innych, no i interesować się problemami wsi. To decyduje o autorytecie sołtyś. Ale z autorytetem tak jak z łaską pańską. Załatwisz coś, pomożesz ludziom, chwalą cię, ale gdy coś nie wychodzi, nieraz drobiazg, zaraz kłopot, narzekania.

— A kto jest dla pana największym autorytetem?

— Polak prawdziwy, Papiet Wojtyła, odważny, mądry i jakże zwycięzcy.

— Co Panu jako sołtyśowi najczęściej nie wychodzi?

— Już wspominałem, to ciągle wystawianie mnie do wiatru, częste zaskakiwanie różnymi decyzjami, i brak jakiegokolwiek chłopca i tego mieszkańca wsi. Mówiłem o ośrodku zdrowia, od roku czy dwóch ludzie niekiedy nie mają braku widać, gwoździ czy butów gumowych. Prezesi GS — rozkładają ręce, ja ludziom staram się tłumaczyć, a tu przyjeżdża jedna pani z Warszawy z walizką w niewiejszy. Za każde bierze po 3 kg cukru, tam w Warszawie sprzedaje po 200 zł za kg. I co, można załatwić jak ktoś chce? Można. Nam na wsi widły potrzebne są do obornika, ale jak na ironię nie znajdziesz ich w geosowskim sklepie. A do czego potrzebne te narzędzia w Warszawie. Podobnie z butami gumowymi, na rynku za 1200 złotych — proszę bardzo możesz kupić a w sklepie? Już drugi rok chodzę w dziurawcach, w jednym ojcowym a w drugim rybackim.

— Czy te niedostatki odbijają się na efektach pracy, na nastrojach ludności?

— To zrozumiałe, że, w ubiegłym roku nawalił mi traktor. Trzy tygodnie czekałem na naprawę i o tyle opóźniłem żniwa, a wiadomo co znaczy jak się w rolnictwie coś opóźnia. Tak samo i z tymi nastrojami; rolnik widząc, że ktoś komu niepotrzebne załatwi te głupie widły, i weźmie za nie te 600 złotych, to pyta: kto na to pozwala, kto o tym decyduje? I wiadomo na kogo wskazuje palec. Ale nie tylko; wciąż nie ma spójnego systemu, wedle którego przyznawane są traktory, materiały i inne środki do produkcji. I to nieraz budzi sprzeciw i żal ludzi do interwencji, choćby były one najlepsze, boć trudno ciągle wierzyć w zielone światło, gdy wokół wciąż półmrok, człowiek niepewny przyszłości. Najgorzej, że patrzy na to młodzi i widzą, że tego ich ojca stałe poklepuje się po plecach i na tym się kończy. I dlatego młodzież ucieka ze wsi, z mojej również, i to jest najgorsze.

Rozmawiał: STANISŁAW POGORZELSKI

HALINA DUCHNOWSKA mieszka w osiedlu od 25 lat, **IRENA ZDROJEWSKA** — od 33. Większość mieszkańców domów przy ul. Kraszewskiego, Starobojarskiej, Sienkiewicza, Łąkowej związana jest z osiedlem od dziada-pradziada. Znajdą się między sobą, traktują ten zakątek na ziemi jako swój i może dlatego starają się o niego dbać.

Coś w tym jest, ale o-bie panie przyznają, że nie wyłącznie to decyduje o stosunku do miejsca, w którym spędza się co najmniej pół życia. Według nich, najistotniejsze jest wzajemne zrozumienie się ludzi, zaufanie między nimi i porozumienie. Te zalety udało się działaczom Komitetu Osiedlowego nr 11 wyzwoić. W jaki sposób, trudno by jednoznacznie odpowiedzieć. Na pewno nie bez znaczenia jest postawa aktyw Komitetu, który sam daje przykład: nie rozkazuje i decyduje odgórnie, a wysłuchuje — jeśli trzeba — bierze łopata i pracuje razem ze wszystkimi. Na pewno aktywny ten swoją postawą potrafił udowodnić, że jego praca nie przynosi zysku własnej kieszeni, ale prowadzi do dobra innych. Na pewno też udało mu się znaleźć wspólny język między sobą i mieszkańcami.

Różne bywały w ostatnich latach okresy i aż wierzyć się nie chce, że na żadnym z nich nie było z aktywnością. Gdzie indziej znane są przypadki rezygnacji z funkcji społecznych, a tu jak wszyscy zbierali się w czwartek, tak się zbierają. Czują potrzebę działania i taka byłaby odpowiedź na pytanie: dlaczego?

W domu każdy ma swoje problemy, własne zainteresowania, różne reprezentują zawody i stanowiska, ale wspólna ich cecha jest solidne traktowanie społecznych obowiązków.

Czwartkowe popołudnia są czasem dyżurów członków Prezydium Komitetu, okreśm poświadczenie przez nich dla interesantów i za-rezerwowaniem dla wzajemnych rozmów. Jeśli się zdarzy, że ktoś z jakiegoś powodu nie jest obecny, przewodnicząca — Duchnowska natychmiast bieżnie sprawdzi, czy nie stało się coś złego.

Do Komitetu Osiedlowego Halina Duchnowska trafiła z polecenia zakładu pracy. Jako członek organizacji partyjnej przy Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji otrzymała zadanie skontaktowania się z samorządem mieszkańców. Skontaktowała się i została. Najpierw powierzono jej funkcję sekretarza Komitetu, po roku przewodniczącej: — „Lubię tę pracę, mam satysfakcję z każdej załatwionej sprawy”.

Spółdzielnie pracowała od lat. Od żłobka poprzez przedszkole, szkołę podstawową do średniej syna jest w komitetach rodzicielskich. Przyjęła też obowiązki społeczne kuratora sądowego i członka Społecznej Komisji Pojednawczej przy swoim Komitecie Osiedlowym.

Irena Zdrojevska zgłosiła się do samorządu mieszkańców jako radna MRN. Radną jest od czterech lat, tyle też czasu związana jest z Komitetem Osiedlowym: — „Praca społeczna kształci. Pracując z ludźmi, człowiek ma przekonanie, że robi to, co im najbardziej potrzebne”.

Nie wszystko wychodzi — to prawda, ale od tego są, żeby starać się załatwić to, co najistotniejsze. Mają sporo pomocników: władze miejskie wspierają. Rejon Eksploatacji Domów i Zakład Budownictwa Mieszkaniowego w czym mogą, idą na rękę.

Inni administrację krytykują, oni nie mają pretensji, więc jak to jest? „Nie można od urzędów wymagać

tego, czego nie są w stanie załatwić. Przyzwyczajaliśmy się do potężnego narzekania tak, jakby od tego czegośkolwiek przybywało. Jeśli czegoś nie ma, nikt nam tego nie da. Co z tego, że uparliśmy się na świetlice. Świetlica w osiedlu jest potrzebna, ale nie ma na nią pomieszczenia, nie mamy pieniędzy na remont, czynsz i instruktorów. Stowem, na razie nas na nią

wiek nie zadzwoni, dyrektor Zofia Derewiańska nigdy nie odmówi.

Pani Halina ma szczęście do ludzi. Wymienia nazwiska i obawia się, by nikogo nie pominąć. Eugeniusz Kochański — przewodniczący Komitetu Domowego nr 7 z mobilizacją mieszkańców do zagospodarowania placu zabaw przy ul. Sienkiewicza. Tutejsze dzieci bawiły się na podwórkach — studniach, niebezpiecznie spędzały czas na przystankach autobusowych, a teraz za budynkiem nr 112 mają piaskownicę, zjeżdżalnię, huśtawki.

Plac uroczystości otwarty został 1 czerwca. Oglądali go przewodniczący MRN — Paweł Borowski i wiceprezydent — Wacław Ostaszew-

To nieprawda, że do ludzi nie można trafić. Nawet do młodzieńców, uważanych za element chuligański, można przemówić, tylko trzeba wiedzieć w jaki sposób. Halina Duchnowskiej udało się wciągnąć do pomocy: „Chłopcy tak sobie siedzą, dają i silni, co to dla was ruszyć łopata”. I już się podrywają.

Owszem, zdarzają się tacy, którzy wykrecją korki i żarówki z klatek, niedawno stało się tak, że w nocy znikła bramka na boisku sportowym. No to żarówki wkrecza się nowe, bramkę też trzeba będzie postawić po raz drugi.

W każdym razie zasada jest następująca: wsparcie części otrzymuje ten, który cośkolwiek robi, niż ten, co siedzi z założonymi rękami. W związku z tym Komitet Osiedlowy nr 11 dostarcza jest przez władze miasta i kierownictwa ZBM oraz RED. Im też zależy, żeby w miarę możliwości pomóc tym, którzy się starają. Możliwości, zwłaszcza materiałowe i finansowe, nie są największe i to działacze rozumieją, jeśli widzą dobrą wolę administracji. Aż niewiarygodne, że nie wnoszą pretensji do RED-u, nie krytykują Wydziału Handlu.

Sklepy w osiedlu, jeżeli bywały nieczynne, to za zgodą Komitetu Osiedlowego, jeśli zmieniała branża — także. Jest to nieadekwatne w stosunku do toczonych gdzie indziej wojen o taką a nie inną placówkę handlową tego tutejsi działacze nie rozumieją. Oni mają inne doświadczenia. Ich w każdej chwili przejmie i przyszedł i kierownik wydziału, oni razem z mieszkańcami zamienia trylitrowy blok, zadowolony z utwardzonej nawierzchni. Nie ma cementu, to bierzemy się za równanie ziemi — i właśnie to dokonuje się obecnie wokół bloków przy ul. Kraszewskiego.

Problem nie rozwiązanym jeszcze pozostają garaże. Parkingi są, ale mieszkańcy bloków wola trzymać dorobek swojego życia przed własnymi oknami i często parkują nie tam, gdzie powinni. Brak garaży jest zmartwieniem miasta. Tu, na osiedlu, jeśli ktoś wy-maże teren na lokalizację, Komitet mu opiniuje, a władze miasta — udostępniają.

Maria Łukijaniuk, Leszek Rutkowski, Jan Koszmaluk — nie sposób wymienić nazwisk wszystkich, którzy pracują nie dla nagrody, a dla satysfakcji. Bez ich udziału wiele przedsięwzięć pozostałoby w osiedlu bez urzeczywistnienia.

IRENA BIERNACKA



„GW” rozmawia z prof. dr hab. WŁADYSŁAWEM GAŁASIŃSKIM, dziekanem Wydziału Farmacji (oddziału analityki medycznej) Akademii Medycznej w Białymstoku

— Jak się czuje Dziekan Wydziału, którego pierwszy absolwent opuścił wkrótce mury Uczelni?

— Prawdę mówiąc doznaję mieszanych uczuć. Cieszę się, że idą w świat, mam z tego powodu olbrzymią satysfakcję. Ciekaw jestem, jak sobie poradzą i będę się tym interesował. A jednocześnie gdzieś w głębi serca czuję klęknięcie żalu, że odchodzą. Wspólnie przeciw tworzyliśmy ten Wydział. Ten rocznik bardzo mi pomagał w organizowaniu dydaktyki, zgłaszając wiele cennych uwag do programu, procesu nauczania. Studenci wy-lapali wszelkie nieścisłości, dublowanie się niektórych ćwiczeń. Byli niejako krótkami doświadczalnymi.

— Prosimy o krótką charakterystykę swoich wychowanków. Jakich specjalistów zyskamy?

— Zaczęło od ogólnych sformułowań. Zaliczeniem kształcenia na oddziale analityki medycznej jest przekazanie służbie zdrowia absolwentów dobrze przygotowanych do podjęcia pracy w laboratoriach analitycznych, szpitalach, otwartych placówkach, w tym przemysłowej służbie zdrowia, laboratoriach toksykologicznych, radioizotopowych. Ponadto magister analityki medycznej może być kandydatem do pracy badawczej w wielu dyscyplinach: biochemii, patofizjologii, histologii.

Zaden absolwent Akademii Medycznej nie otrzymuje takiego wachlarza wiadomości, co analityk. Poznał on warsztat pracy w laboratorium, dostając duży podkład chemiczny, poznaje szczegółowo mikrobiologię (aż trzy lata przeznaczone są na ten przedmiot, znacznie więcej niż na Wydziale Lekarskim). Mikrobiologia jest jednym z ważnych kierunków w późniejszej pracy, badania z tej dziedziny odgrywały olbrzymią rolę w analizie klinicznej. I wreszcie nasz student poznaje

klinice, ale w aspekcie zastosowania analizy klinicznej w lecznictwie. Nie uczy się leczyć, ale choroby musi znać, by móc doradzić lekarzowi, jakie badania należy zrobić bądź jakie jeszcze wykonać.

A zatem, dajemy fachowca wszechstronnie wykształconego, dobrego partnera lekarza, który będzie mógł też pokierować laboratorium składającym się z różnych pracowników: chemicznej, biochemicznej, serologicznej, biologicznej, mikrobiologicznej, immunopatologii, diagnostyki izotopowej, informatyki.

Jest to na pewno dobrze pomyślany zawód. Jak on się sprawdzi — zobaczymy. Dla nas ma to ogromne znaczenie.

— Mówimy cały czas o analityce medycznej, nie precyzując samego pojęcia „analityka medyczna”. Przyznam, iż ani w Encyklopedii Powszechnej ani w Encyklopedii Lekarskiej nie ma ten temat nie znalazł.

— Bo i nie ma prośbę pani tego hasła. AMB była jednym z inicjatorów utworzenia wydziału o specjalności zawodowej pod nazwą analityka medyczna. Takie kierunki powstały ponadto w Łodzi i Krakowie.

Dlatego zależało nam na tej specjalności. Uczelnia zyskała prestiżowo, ale nie to jest przy tym najważniejsze. Z każdym rokiem powiększa się średnio o 15 proc. liczba badań diagnostycznych, od 15 do 20 proc. rośnie ilość badań mikrobiologicznych. A specjalistów, niestety nie mamy. Dotychczas analizy w szpitalach i przychodniach wykonywali pracownicy o różnym przygotowaniu i wykształceniu. Szybkie i właściwe rozpoznanie oraz postępowanie diagnostyczne wiąże się z aspektem ekonomicznym. Przy powszechnie obowiązującym ubezpieczeniu ludności właściwie zorganizowane pracownie analityki medycznej mogą zwiększyć operatywność pla-

cówek służby zdrowia, a przede wszystkim skrócić czas pobytu chorego w szpitalu.

— W dyskusjach posierpniowych, jakie toczyły się w środowisku akademickim podważano jednak celowość powołania Wydziału Farmacji.

— Podczas tych dyskusji zarzucano władzom rektorskim, że zbyt pochopnie zdecydowały się na utworzenie drugiego wydziału przy niedostatecznych warunkach w Uczelni. Ale podchodząc do sprawy w ten sposób niczego byśmy nie osiągnęli. Wszystko rodzi się z trudem.

— Ostatecznie przesądzały wszelkie polemiki jest zapotrzebowanie na naszych specjal-

ciach farmaceutycznych, narzucającego się niemal w AMB ze względu na duże niedobory kadry aptecznej?

— Ten problem dostrzegamy, widzimy go jednak perspektywnie. Powołanie oddziału farmacji aptecznej byłoby korzystne dla AMB, nawet i z formalnego punktu widzenia. Oznaczałoby poparcie dla szpitali najmłodszego Wydziału, jak również przy okazji mogłoby powstać zupełnie nowe specjalności. Byłaby też szansa na zmodyfikowanie nauczania farmacji aptecznej w kierunku jej ujednolicenia. Każdy farmaceuta apteczny stałby się potencjalnie farmaceutą klinicznym, spełniającym znacznie szerszy zakres zadań.

Młody Wydział

tów. Wystarczy tylko podać ilość propozycji pracy, jakie otrzymali w tym roku. Na 30 dyplomantów oczekuje 19 miejsc w woj. białostockim, 8 — w suwalskim, 5 — w łomżyńskim, 11 — w olsztyńskim. A więc same wydziały zdrowia dają przeszło 40 miejsc, niezależnie od tego Ministerstwo Pracy i Plac Socjalnych zgłosiło 123 oferty z całego kraju.

— Panie Profesorze, przeleżało to idealna wprost sytuacja, zważywszy na kłopoty osób korespondujących inne uczelnie.

— Rzeczywiście jest z czego wybierać. Magistrowie analityki medycznej mają miejsca pracy od ręki. Wszystkie propozycje znajdują się od początku roku na tablicach ogłoszeń. Niedawno otrzymałem też pisma z zapotrzebowaniem na naszych absolwentów m.in. w białostockiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, w Gdyni, Węgorzewie, w szpitalu w Ostrołęce, Żyrardowie, Mławie, Olsztynie.

— Czy przewidziany jest rozwój Wydziału Farmacji? Czy poza analityką medyczną są szanse na stworzenie innych kierunków, cho-

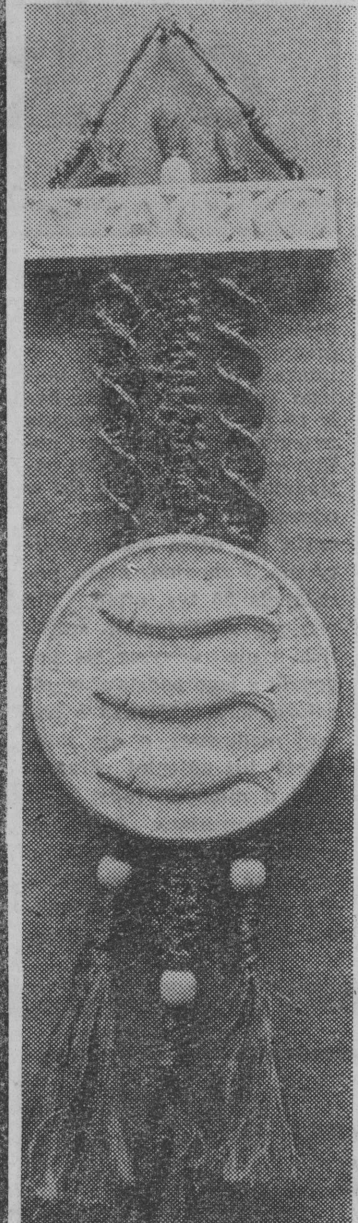
W aptekach naszego terenu brakuje obecnie ok. 80 magistrów farmacji. W ciągu najbliższych lat odejdzie na emeryturę ok. 60 osób. Napływ absolwentów z innych uczelni w kraju jest minimalny — dwóch, trzech rocznie, podczas gdy możemy wchłonąć od 15 do 20. Wciąż odczuwamy deficyt. Odbiło się na-wet specjalne spotkanie władz Uczelni i kierowników wydziałów zdrowia, którzy zgłosili konieczność powołania do życia takiego oddziału w Akademii.

— Co warunkuje stworzenie oddziału farmacji? — Według programu nauczania farmacji klinicznej, jaki powstał w Akademii Medycznej w Krakowie, pierwszy rok nie wymagał powoływania u nas nowych jednostek. Na pozostałych latach dochodzą jednak inne przedmioty i bez nowych zakładów nie poradzimy sobie.

Pocieszającym jest fakt, iż wkrótce Anatomia Patologiczna otrzyma wreszcie po wielu latach budowy duży obiekt i w związku z

Chciałbym żeby coś mnie przetrwało

Co może robić rzeźbiarz w małym mieście? Wszystko. Od piernika do pomnika. Tak napisano kiedyś o ANDRZEJU MORAWSKIM z Giżycka. Od piernika zaczęła się też nasza znajomość z sympatycznym plastykiem.



Nie wszyscy wiedzą, że pierniki to nie tylko specjalność Torunia, ale również Giżycka. Zarówno pyszne serdusza, obławiane czekoladą, o korzennym smaku jak i wypieczone z tego samego ciasta, piękne w kształcie, ale twarde pierniki-pamiątki, takie, które wieszają się na ścianie, albo stawia na regałowej półce. Wytwórnia Pleczywa Cukiernicze w Giżycku ma już na swym koncie pamiątkarskie serie, przedstawiające ryby — herb miasta, konia i ekonomia wzorowane na motywach warmińskich, a także stylizowane słonce z okazji Roku Kopernikowskiego. Projektował je Andrzej Morawski. Wkrótce możemy spodziewać się nowych okolicznościowych pierników w związku z 25-leciem Wytwórni. Pani dyrektor, Halina Węgrowska-Widut, konferowała już na ten temat z projektantem.

Dziesięć lat temu Andrzej Morawski, absolwent wydziału rzeźby u prof. Horno-Popławskiego w Gdańskim PWSP, przyjechał do Giżycka. Za 20 na stomatologiem, na którą u-czekał praca i mieszkanie. On musiał radzić sobie sam. Jakis czas pracował na stanowisku projektanta opraw oświetleniowych w Zakładach „Polam”. Wszystko byłoby dobrze, ale jak twórca może czekać na realizację pomysłu dwa lata? Nie wytrzymał. Został „wolnym strzelcem”.

Rzeźbił. W 1972 roku wystawił swoje prace na wystawie młodych w Krakowie. W dwa lata później brał udział w „Olsztyńskiej Panoramie 30-lecia”. W 1975 roku zdobył medal prezydenta Olsztyna za kompozycję „Ich dwoje”. W katalogu wystawowym pod jego nazwiskiem można przeczytać: „Próba ukazania świata głównie w rzeźbie portretowej. Interesującą twórcę pracę, forma, ekspresja w twórczości ludzkiej”. A Henryk Parnas tak zrecenzował i indywidualną wystawę rzeźb A. Morawskiego: „Są utrzymane w konwencji polskiego impresjonizmu, mającego swoich wybitnych przedstawicieli w osobach Konstantego Laszczyńskiego i Xawerego Dunikowskiego. Morawski kształtuje twarde ludzkie — boksera, starca, ucznia, wyłaniają je z nie obronionymi bryły surowca, nadając im powierzchnię chropowatą i nie ukrywa śladów dłuta. Dzięki temu osiąga prawdę psychologiczną bez uciekania się do deformacji, symboli i innych awangardowych sposobów oddalających dzieło od modelu czy od rzeczywistości, która ma wyrażać”.

Czy można zobaczyć w Giżycku jakąś pracę Morawskiego? Jest pomnik żołnierzy Armii Radzieckiej, kompozycje w hotelu „Wodnik”, żagielki przy wejściu do miasta (w dwa uderzyły już samochody...), meble jego pomysłu w Urzędzie Stanu Cywilnego, wystrój kawiarni „Mazurskiej” — i to chyba wszystko. W Dobrym Mieście stoi kompozycja prze-

TRUDNE ŚCIEŻKI ADOPCJI

Babcia z nie ukrywaną dumą postawiła na stole tort truskawkowy z czterema świeczkami i z lekkim niepokojem patrzyła, czy wnuczka za pierwszym razem uda się zdmuchnąć urodzinowe świeczki. Malgosia nie rawiodła babczynych nadziei i spisała się doskonale. Starsza pani poglaskała ją po jasnej główce i podsunęła talerzyk z największym kawalkiem tortu.

Aż trudno uwierzyć, że jeszcze półtora roku temu, kiedy u Barbary i Krzysztofa zrodził się zamiar adopcji, babcia była największą przeciwniczką. „Nie życząc sobie żadnego wnuka” — mówiła z zaciętością, o którą nikt jej nigdy nie podejrzewał. A „żadnego” znaczyło — obcego, z domu Dziecka wziętego.

Argumenty były mocne: „Rodzice dziecka — to z pewnością jacyś degeneraci. Dziecko może być ułomne fizycznie i psychicznie. Zakodowane w genach cechy charakteru rodziców nie zostaną wykorzenione nawet przez najbardziej staranne wychowanie. A co będzie, jeśli dziecko do wie się, że matka, która je wychowuje, to nie ta sama, która urodziła? Wszyscy wokół będą mówili — nie mogli mieć własnego dziecka, wzięli podżurka.”

Starsza pani długo mogła wyliczać takie argumenty i trzeba powiedzieć, że początkowo dużo niepokój zasiała w myślach przyszłych rodziców. Już w tej chwili nie potrafili powiedzieć, ile wieczorów spędzili na dyskusjach — wziąć czy nie wziąć? Ile bezsennych nocy minęło, zanim zdecydowali się na zaadoptowanie dziecka?

Właściwie decyzja ta zaczęła dojrzewać w nich od momentu, kiedy definitywnie dowiedzieli się, że nie będą mieli własnego dziecka. Nie pomogło trwające latami leczenie Barbary u

chu, byłem skłonny zrezygnować z adopcji. Stanowczo za dużo było tych różnych komisji i biurokratycznych czynności. To momentami żenujące.” A przecież to tylko niektóre z czynności, jakie musieli wykonać, zanim przyszedł dzień, w którym udali się do domu dziecka.

Krzysztof chciał koniecznie, żeby to był chłopiec. Zamierzali dać mu imię Dariusz (nowi rodzice nie tylko nadają adoptowanemu dziecku nazwisko, ale także mają prawo nadać mu imię według własnego uznania). Kiedy przyjechali, czekała na nich trójka dzieci. Dwie dziewczynki i chłopiec. A więc niespodzianka, bo najbardziej poszukiwane są dziewczynki — trwałej przywiązują się, tak rozumują z reguły przyszli rodzice. Dla Barbary był to najgorszy, a zarazem najbardziej krępujący moment. Trzeba było tak po prostu dokonać wyboru.

Jeszcze dzisiaj, mimo że od tamtej chwili minęło już wiele miesięcy, nie może mówić spokojnie. „Kiedy dziecko stało przed tobą — wspomina mną

Mów mi-mamo!

najlepszych specjalistów. Trzeba było w końcu pogodzić się z tą myślą, chociaż dla obój było to bolesny cios.

Spełniali wszystkie warunki do adopcji. Oboje po trzydziestce, dobrze sytuowani. On — inżynier, ona ekonomistka. Własne mieszkanko i to świetnie urządzone, samochód. Do pełnego szczęścia brakowało jednak kogoś, kto nadalby ich życiu sens i treść, byłby celem ich egzystencji.

Mieli do wyboru — adopcję pełną lub niepełną. Zdecydowali się na tę pierwszą, która polega — jak to określa kodeks rodzinny i opiekuńczy — na tym, że dziecko wchodzi do rodziny przysposabiającej bez żadnych ograniczeń, przy czym więź z jego dotychczasową rodziną zostaje zerwana. „Za adopcją niepełną — mówi Barbara — kryje się wiele niebezpieczeństw, a przede wszystkim istnieje obawa, że naturalna matka nawet po latach będzie chciała odebrać swoje dziecko”. Dla wielu osób bodźcem do tej drugiej formy przysposobienia dziecka jest pomoc materialna państwa. Barbara i Krzysztof wolą liczyć li tylko na własne siły i mieć pewność, że po Malgosie nikt nie zapuka do ich drzwi.

Mysleli, że podjęcie decyzji o adopcji jest prawie równoznaczne z otrzymaniem dziecka. Ot, idzie się sobie do domu dziecka, wybiera jedno z wielu maluszków, czekających na swoją mamę i swojego tatę. A tymczasem — ile za tym kryje się czynności administracyjnych, papierkowych formalności? Około siedmiu tysięcy dzieci przebywa w Domach Małego Dziecka na terenie całej Polski, ale tylko niewiele z nich kwalifikuje się do pełnej adopcji. Nic dziwnego, że ci, którzy chcą dziecko zaadoptować czy — jak to się określa w terminologii prawniczej — przysposobić, muszą czekać w kolejce.

Barbara i Krzysztof też czekali. Wcześniej zgłosili się do Wojewódzkiego Ośrodka Adopcji i Opieki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, złożyli podanie z prośbą o adopcję. Podanie oczywiście było zaopatrzone w załączniki typu: świadectwo zdrowia, zaświadczenie o zatrudnieniu, zarobkach, opinia z zakładu pracy, gdzie przeprowadzone były także wywiady środowiskowe. Następnie stanęli przed komisją, w skład której wchodził m.in. prawnik, psycholog i pediatra. Dopiero po rozmowie z nimi wyrażono zgodę na adopcję.

„Chwilami miałem już tego dosyć — mówi Krzysztof. — Gdyby nie Barbara, która podtrzymywała mnie na du-

nerwowo rękaw swojej bluzki — wtedy wszystkie marzenia o tym wybranym, wysnionym przestały mieć rację bytu”. Co z tego, że chcieli mieć syna? Ciemnowośność i z niebieskimi oczkami — a więc podobnego do Krzysztofa. Wzieli pierwsze dziecko, jakie im pokazano. A że była to dziewczynka, mają więc córkę.

Dziecko dostaje się nagie, bez żadnego ubranka. Ma to w sobie coś niezwykłego, doniosłego. Są to jak gdyby powtarzane narodziny dziecka. To nie, że taki kilkuletni malec może mieć swój ulubiony sweter czy ukołochanego miśka do zabawy. Z domu dziecka nie zabiera nic prócz życzeń swoich dotychczasowych opiekunów, aby mu w życiu dobrze się wiodło. Jest to oczywiście pozorne zerwanie z przeszłością, bo nawet nowa metryka urodzenia, w której tylko data i miejsce urodzenia są zgodne ze stanem faktycznym, nie wymaga całkowicie ze świadomości dwu- czy trzylatka tak szybko pobytu w domu dziecka.

Na Malgosie w jej nowym domu wszystko już czekało: łóżeczko, szafka z ubrankami, regał z zabawkami i kolorowymi książkami, specjalne naczynia w kuchni. Ale ona niczym nie była zainteresowana. Krzyżowała i płała niemal bez przerwy. I w dzień i w nocy. Nawet główka o podłogę potrafiła tuć. Choroba sieroca objawia się w formach drastycznych.

Dziewczynka nie znała wielu pojęć, przedmiotów, z którymi jej rówieśnicy żyjący w normalnych domach, byli obojętni. Bała się na przykład ulicy, nie wiedziała co to telewizor czy pralka. Wszystko, co nowe, nie znane, napawało ją przerażeniem. Najlepiej, bo najbezpieczniej czuła się na kolanach mamy. Chociaż musiało upłynąć trochę czasu, zanim zwróciła się do Barbary — mama. Początkowo nazywała ją imieniem swojej dotychczasowej opiekunki z domu dziecka. Nawet dzisiaj, gdy usłyszy jej imię — reaguje.

Przed przywiezieniem Malgosie do domu ustalili, że wezmą urlop. Najpierw Barbara, później Krzysztof. Sądziła, ba, byli przekonani, że dwa miesiące wystarczy w zupełności, żeby córeczka przyzwyczaiła się do nowego domu, do nowej sytuacji, a przede wszystkim do nich. Barbara po miesiącu urlopu wróciła do pracy w stanie kompletnego wyczerpania nerwowego, nie przespane noce, ustawiczne napięcie i ten niepokój — dlaczego ona tak krzyczy? To były okropne, wręcz koszmarnie dni.



W tych pierwszych tygodniach i miesiącach — wspomina Barbara — na chodzący momenty, kiedy zaczęli powątpiewać, czy podjęli słuszną decyzję, czy agresywne zachowanie dziecka jest tylko reakcją na ich niewłaściwe postępowanie, czy nie zabraknie im sił i cierpliwości. Wprawdzie to były tylko chwile, ale były — przynajmniej oboje. Lekarze — wprawdzie uspokajali, że trudność mija, ale brakowało praktycznych wskazówek.

Kiedy oboje wykorzystali swoje urlopy wypoczynkowe, powstał dylemat: co zrobić z Malgosia? Zdecydowali się na przedszkole. Zdawali sobie sprawę, że dla małej po dwóch miesiącach pobytu w nowym domu, kolejna zmiana otoczenia będzie szokiem o nieobliczalnych skutkach, ale co mieli robić. Musieli iść do pracy.

Pierwszy dzień pobytu Malgosie w przedszkolu był przebiegiem równo dla nich, jak i dla dziecka. Malgosia panicznie bała się przedszkola, czekała na nich z przerażeniem, czy przyjdą, czy jej nie zostawia, czy nie zapomną. Jeśli którejś z nich spóźniła się o kilka minut, wpadała w histerię. W miarę jednak upływu czasu przyzwyczajała się do dzieci, opiekunki, ale najchętniej zostaje w domu. Niedługo jednak nie będzie musiała jechać do przedszkola, zostanie w domu z babcią.

Barbara i Krzysztof swoje kontakty towarzyskie i rozrywkowe, jak na razie, wykreślił z życia. Cały wolny czas przeznaczali dla Malgosie. Tym bardziej, że córeczka jeszcze nie najlepiej mówi, starają się ją więc tego nauczyć, przyswajając jej nowe wyrazy, pojęcia.

Trudno powiedzieć, kiedy przychodziło miłość do dziecka. Może wtedy, gdy już się wie, że pojawi się ono w domu? Może w chwili ujrzenia małej istoty? A może wtedy, gdy nie przespane noce malują cienie zmęczenia wokół oczu? Barbara nie potrafi powiedzieć. Nieraz odnosi wrażenie, że Malgosia jest w ich domu od urodzenia. Jeśli żałują z mężem czegoś, to tylko jednego — że pozwolili, aby Malgosia czekała na nich w domu dziecka prawie trzy lata, że nie zabrali jej wcześniej. Byłoby to lepsze i szczęśliwsze i dla nich — rodziców, i dla niej — ich córki.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

P.S. Imiona rodziców, na ich prośbę, zostały zmienione. Imię dziecka — autentyczne.

MIASTO BEZ METRYKI?

Polne drogi wytyczyły ulice

Tydzień temu pisałam o pierwszym pokoleniu białostockich mieszczan. Dziś poprobuję zrekonstruować pojawianie się pierwszych białostockich zabudowań. Skorzystałam z pomocy historyków — Witolda Kusiniego i Antoniego Oleksickiego. A na początek przywołam Długosza, który pisał w swoich rocznikach o Krzyżakach, co „wójko posyłał pustkowiom między Grodnem a Bielskiem”.

Zasiedlanie owego „pustkowi” rozpoczęło się późno, w XV i XVI wieku, zaś Białystok powstał dopiero w wieku XVII. Pierwszym założnikiem przysiółka było białostockie dwór dziedzica tych ziem Michny Raczkowicza. Znajdował się on w miejscu późniejszych budowli Branicich. Miejsce wybrano dlatego, że w pobliżu biegł trakt łączący Suraz z Suwałkami. Śladem tej drogi są dzisiaj ulice: Kawalerzyńska, Mazowiecka, Wesołowska, Kilińska, Marchlewskiego, Sionimskiego, Kolej urwała dalszy ciąg szlaku.

W miejscu dzisiejszego Rynku Kościuszkiego od drogi suraskiej odchodziła odnoga do Wasilkowa (obecna ulica Sienkiewicza). Ten mini — węzeł komunikacyjny stał się początkiem miasta Białystok, nazwanego tak od rzeki Białej (nazwa Białystok na oznaczenie rzeki utrwalona została w dokumencie z 1510 roku).

Skrzyni, zapewne drewniane, dwór XV-wieczny postanowił zmienić na murowany nowy pan Białostocki Piotr Wiesiołowski. Budowa rozpoczęła się w 1570 roku. W tym samym czasie zajął się on budową kościoła i organizacją pierwszej szkoły. Zarazem podjął on starania o utworzenie samodzielnego parafii białostockiej, gdyż poprzednio teren ten należał do parafii suraskiej.

Ponieważ między rokiem 1591 a 1617 kościół białostocki stał się siedzibą „heretyków”, zapewne arian, Piotr Wiesiołowski postanowił odznaczyć się od reformacji i po spaleniu skażonego kościoła z drewna ufundował murowaną świątynię. Jej akt erekcyjny z 1617 roku w postaci srebrnej tablicy znajduje się pod prezbiterium w 1900 roku, kiedy to przebudowywano białostocką farę.

A więc początki formowania układu przestrzennego Białostocku sięgają przeto XVIII i XVII wieku. Wokół kościoła i dworu zaczęły pojawiać się budynki mieszkalne, przede wszystkim przy skrzyżowaniu dróg, w okolicy obecnego Rynku Kościuszkiego. Wiadomo, że od dawna istniała tu karczma o nazwie „Rozdroże”.

Syn Piotra Wiesiołowskiego, Krzysztof, mniej dbał o sprawy doczesne i nie podejmował żadnych inwestycji w dziedzinie Białostocku. Opuszczył nawet tutejszą rezydencję i przeniósł się z żoną do wsi Kamienna w Puszczy Augustowskiej.

Po bezpotomnej śmierci Wiesiołowskiego dobra białostockie przeszły w własność króla, ale też nie były to czasy pomyślne dla grodu nad Białą. Połowa XVII wieku upamiętniła się potopem szwedzkim i innymi wojnami. W 1661 roku zrujnowany zapewne Białystok podarował król Stefanowi Czarnieckiemu, jako nagrodę za zasługi wojenne. Hetman czym prędzej pożył się daru, ofiarowując go jako wiano swej córce Aleksandrze Katarzynie żonie Jana Braniczkiego.

Z owych czasów zachował się ciekawy dokument. Proszba białostockiego Wojciecha Bęszty, aby urządzić się rozszedł na strony nowego dziedzica, wystąpił się o specjalne przywileje królewskie dla kościoła. Dokument króla Jana Kazimierza z 15 stycznia 1661 roku daje pewien fragmentaryczny obraz układu przestrzennego XVII-wiecznego Białostocku. W przywileju poświadczono, że do kościoła należały cztery włóki ziemi położone między farą a wsią Białystok (obecnie dzielnica Białostocka). Ponadto kościół dysponował placem dookoła świątyni oraz trzymorgowym „pastewnikiem”, na którym obecnie stoi m.in. budynek naszej redakcji, a wcześniej, to znaczy między 1700 rokiem a likwidacją getta żydowskiego w 1943 roku, była tu gęsto zabudowana dzielnica żydowska. Teren tzw. pastewnika został zasiedlony przez Żydów, ponieważ w 1700 roku kościół pusił się w ruinę, wycieczka dzierżawcy kahałowej białostockiej, Zbudowano tu synagogę, a przede wszystkim mnóstwo domów.

Tereny leżące wzdłuż głównych dróg to znaczy suraskiej, wasilkowskiej, choroskiej były stopniowo zabudowywane w XVI i XVII wieku. Według inwentarza Wileńskiego Archiwum Państwowego z 1929 roku, znajdowała się tam księga miejska Białostocka, zawierająca wpisy od 1668 roku, co nie musi być równoznaczne z posiadaniem statusu miasta. Zresztą rozbudowa miejscowości nie musiała być ściśle uzależniona od tego, czy Białystok już miał herb miejski, czy jeszcze nie.

Największą koncentracją zabudowy następowała wzdłuż traktu surasko-wasilkowskiego i drogi do Choroszczy (dziś ul. Lipowa). Okolice rezydencji Branicich zostały poddane porządkom urbanistycznym po 1726 roku. Wówczas Branicich zapragnął ściślej powiązać z miastem swą leżącą na uboczu rezydencję. W tym celu przystąpił do urządzania reprezentacyjnego wjazdu od strony rzeki Białej — poprzedni front znajdował się od strony zachodniej. O zmiane frontu wschodni ozdobił bramą z Herkulesem, a później dobudował drugi dziedziniec z bramą z Gryfem — herbem Branicich. Przedzieńnię tej osi stanowiła ulica Pałacowa, zwana też Młynową (później dwóch młynów (obok młyna na rzecze). W ten sposób połączono stary lewobrzeżny Białystok z nowo założoną częścią miasta po prawej stronie rzeki Białej. Dzielnice nazwano Nowym Miastem. Znajdowało się ono w miejscu obecnej ulicy Warszawskiej na odcinku od Marchlewskiego do Elektrycznej. Dzielnice tej nazwano z cudzoziemską Neustad.

Pomysł założenia Nowego Miasta w miejscu dość odległym od dotychczasowej zabudowy zmierzzał do wkomponowania rezydencji w układ urbanistyczny Białostocku. Spora część wzniesionych po drugiej stronie rzeki budynków była przeznaczona dla dworskiej służby, oficjalistów i rzemieślników, ludzi sprządzających często z cudzoziemskich krajów, co zresztą oddała nazewnictwo. Główna ulica nosiła nazwę Neustad, przecinała ją ulica Kleindorf, czyli mała włość (dwie prawobrzeżne odcinek ul. Elektrycznej). Ambicje urbanistyczne Branicich kierowały się przede wszystkim w stronę Nowego Miasta, tym bardziej, że przekształcanie w harmonijny twór chaotycznej zabudowy staromiejskiej było utrudnione. Co nie znaczy, że wszystko budowano na żywo.

Branicie uważał, że miasto powinno mieć jeden główny punkt centralny, krzyżowania się wszystkich dróg. Tymczasem w Białymstoku istniały początkowo dwa niemal równorzędne węzły komunikacyjne. Jeden zachowany do dziś jako rondo przy Rynku Kościuszkim, a drugi znajdował się kilkadziesiąt metrów na zachód, w okolicach dzisiejszego ronda przy ul. Wesołowskiej. Przed 300 laty wiodły wtedy główne trasy, z których jedna wiodła się drogą z Krzywian i stary trakt z Tykocina i Choroszczy. Ogródzenie przez Braniciego rozległego Zwierzynca, przez który wiodła początkowo droga z Krzywian, spowodowało ograniczenie użytkowania tej trasy, zaś droga do Tykocina i Choroszczy została przesunięta w prawo — trakt choroski zaczął biec bezpośrednio od Rynku wzdłuż obecnej ulicy Lipowej. Konkurencyjne do Rynku skrzyżowanie przestało istnieć.

Najgęściej zabudowana była przylegająca do Zwierzynca dzielnica żydowska. Równie gęsto zabudowany był teren na zachód od ratusza, w stronę cerkwi. Kolejny kwartał gęstej zabudowy znajdował się na północ od ratusza — w obrębie dzisiejszych ulic Sienkiewicza, Rynku Kościuszkim i Malneja. Zwrócić uwagę, że ukośnienie biegała ul. Malneja, to pozostałość polnej drogi gospodarskiej. Na takie właśnie jej użytkowanie wskazywała pierwotna nazwa — ul. Zagumienna. Obecna ul. Zamienhofska też na wpół wiejską ma rodowód. Biegła ona wzdłuż krętej linii nieistniejącego dziś strumienia. Domy pobudowane były z dala od ulicy, a przed nimi ciągnął się szeroki pas ogrodu, dając zielony, stąd ówczesna nazwa — ulica Zielona. Tylko od mieszkawców frontowych domów przy rynku wymagano murowanych budynków, więc dla oszczędności stawiano jedną ścianę z cegły, a pozostałe niefrontowe z drewna.

Ciąg dalszy na str. 6



Ciąg dalszy ze str. 4

stronna przedstawiająca parę z gołębiami.

Inne prace zalegają garażi magazyn miejscowego kina (które było dwa razy salone wystawowym rzeźb Morawskiego), albo pozostały po nich adreksa lub szkice w pracowni twórcy. Ta pracownia to po prostu przeszwit bramy, w którym przy okazji remontu budynku wstawiono ścianę i wstawiono piec. Dobrze i to, tyle tylko, że rzeźba wymaga przestroni, a tu jest ciasno. Przydziału działki na budowę pracowni, takiej, żeby miała salę ekspozycyjną, nie może doczekać się od roku.

— Chciałbym, żeby coś mnie w Giżyku przetrwało — mówi.

Już, już miała to być naciągarka wodna, ale pozostała w koncepcji. Rzeźbi więc nadal sobie a muzom.

Teraz nastąpi wyjątkowo trudne czasy dla artysty w ogóle, a rzeźbiarza w szczególności. Kogo stać na jakieś większe zamówienie u nich? A tu z czegoś trzeba żyć, zabrać się więc za wyroby pamiątkarskie i małe przedmioty gospodarstwa domowego. Herb Giżycka, lustro w rzeźbionej ramie z szufladą, kinkiety.

Cóż, może to nie jest sztuka przez duże S, ale może jeszcze nadejdą dobre czasy dla rzeźbiarzy?

ANIELA LABANOW

Fot. Zdzisław Lenkiewicz



tych my przejmujemy zwolnione pomieszczenia, przeznaczając je po adaptacji na dydaktykę. Na początek musimy się tym zadowolić. Jednakże konieczne jest rzeczywiste uruchomienie kierunku z nowymi zakładami, które mogłyby wykonywać prace naukowe na rzecz regionu, współpracować z przemysłem. Ale to dopiero przyszłość.

— Daleka? — Trudno powiedzieć, jak daleka, ponieważ w pierwszym rzędzie widzę inwestycje bez których nie może być żadnej perspektywy. Marzy mi się przekazanie Wydziałowi kilku piętrowych w wieżowcu przy ul. Marchlewskiego, jeszcze nie wykonanym. Wiem, że

dzielenego zespołu dydaktycznego, ale i nowego zakładu z kierownictwem o wysokich kwalifikacjach.

Bromatologia jest przedmiotem o szerokim zasięgu działania, ściśle związanym ze środowiskiem, bo zajmuje się analizą środków żywności i przedmiotów codziennego użytku. Zakład taki byłby też bazą naukową dla Stacji Sanepid w całym regionie.

— Jakimi problemami stoją obecnie przed Wydziałem Farmaceutycznym? — Podstawowy czyn Wydziału stanowią dwa instytuty: Biochemii i Analizy Medycznej z trzema zakładami oraz Chemii i Biofizyki z czterema zakładami. Poza tym prog-

ram dydaktyczny realizują kliniki, 14 zakładów Wydziału Lekarskiego, a także Wojewódzka Stacja Sanepid i Wojewódzki Szpital Ginekologiczno-Położniczy. Formy nauczania na oddziale analitiky w zasadzie nie różnią się od stosowanych na innych kierunkach Akademii, jednakże specyfika tych studiów wymaga nieco innego podejścia do niektórych przedmiotów.

Obecna baza, która dysponujemy, opiera się wyłącznie o uprzednio istniejące zakłady i nie jest w pełni dostosowana do narastających potrzeb Wydziału.

Następny problem, sygnalizowany przez nas niejednokrotnie — to status prawny nowego zakładu. W przygotowanym projekcie Ustawy o Ochronie Zdrowia nie ujęto w ogóle magistratu analitiky medycznej, co wywołało niepokój wśród studentów. Zgłosiliśmy swoje uwagi do Ministerstwa i mam nadzieję, że zostaną uwzględnione.

Dwukrotnie też zabiegaliśmy o przyznanie Wydziałowi prawa nadawania stopni nauko-

wych doktora farmacji i doktora nauk przyrodniczych. Początkowo wniosek taki Departament Szkolnictwa i Nauki odrzucił. Po rozszerzeniu Rady Wydziału o młodych docentów z różnych specjalności, jak i też ze względu na dorobek naukowy naszych pracowników, wystraszczając limit naukowy akademickich tzw. samodzielnich — nie powinni nam odmówić. W każdym bądź razie do sprawy powrócimy.

— Wśród studentów ma Pan Profesor opinię doskonałego wychowawcy. W gronie kolegów — naukowców znany jest Pan z pracowitości, wielkiego zaangażowania, głównie zaś z dorobku naukowego, czego wyrazem była niedawna nominacja profesorska w Belwederze. Słowo same superlatywy. Jak Pan Profesor godzi te wszystkie obowiązki?

— Po prostu lubię pracować, zwłaszcza ze studentami, co jest podstawowym obowiązkiem każdego nauczyciela akademickiego. Zawsze uważałem, że w pracy z młodzieżą nie słogany się liczą, ale przykłady, konkretne z życia. Na naszym Wydziale do tradycji weszły na przykład spotkania studentów z nauczycielami akademickimi, na których przedstawiamy dorobek naukowy, ich sylwetki. Do tej pory omawialiśmy prof. Kiełanowskiego — pierwszego rektora AMB, prof. Sławimskiego — pierwszego profesora zwyczajnego Uczelni, założyciela Zakładu Biologii, prof. Komczyńskiego — twórcę Anatomii Patologicznej, prof. Dzierżykraj-Rogalskiego — pierwszego dziekana, prof. Soszki, który ma ogromne zasługi dla rozwoju AMB, prof. Buluka jednego z największych naukowców Uczelni, doc. Czystochorskiego, który założył ten zakład.

Tak się nie raz składa, że studenci kończą naukę i nie bardzo się orientują w historii swojej uczelni, jej osiągnięciach.

Poza tym prowadzimy dyskusję o aktualnych problemach społeczno-politycznych, gospodarczych kraju i świata. Przybliżamy młodzieży historię Białostocką, bo przecież studenci pochodzą z różnych stron Polski. Takie spotkania odbywały się zwykle w Ratuszu, połączone są ze zwiedzaniem Muzeum i koncertem muzyki kameralnej.

— W tej rozmowie nie sposób nie wspomnieć o działalności naukowej Wydziału. Czym się zajmują jego poszczególne zakłady?

— Wydział nie posiada jeszcze tradycji naukowej o specjalistycznej tematyce. Badania naukowe w poszczególnych zakładach są kontynuacją wcześniej rozpoczętych. Zakład Biofizyki prowadzi badania na potrzeby regionu północno-wschodniego, które dotyczą zawartości ciał promieniotwórczych i promieniowania jonizującego w budynkach mieszkalnych i otoczenia. Zakład Diagnostyki Klinicznej zajmuje się rolą granulocytów w krzepnięciu krwi, infekcjach i chorobach nowotworowych. Zakład Biochemii partycypuje w temacie rządowym walki z rakiem. Zakład Chemii Organicznej uczestniczy w temacie wpływów, rozwiązując problem biosyntezy białka w komórkach nowotworowych. Zakład Chemii Nieorganicznej prowadzi badania nad białkami i peptydami zasadowymi w materiale nowotworowym. Enzymologia zajmuje się Zakład Chemii Fizycznej.

— A Pan Panie Profesorze?

— Już trzecią pięćdziesiątą (bo są to 5-letnie plany naukowe) jestem kierownikiem tematu węzłowego, koordynowanego przez Polską Akademię Nauk. Prace koncentrują się nad biosyntezą białka w układach izolowanych. To są, ogólnie mówiąc, bardzo trudne badania i zajmują się nimi ogromny sztab ludzi na świecie, najwięksi naukowcy, potężne ośrodki o wielkiej tradycji, bazie naukowej.

Nasz ośrodek jest niewielki, stanowi część tego wielkiego zespołu, który prowadzi walkę z rakiem. Czujemy się zaszczepieni, że możemy być w tym gronie. Idziemy w kierunku wielkich rozwiązań. Wszyscy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: ALICJA ZIELIŃSKA

-stare problemy

Józka Zbiecia znam od kilkunastu lat — od wspólnych studiów w białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie razem zgłębialiśmy tajniki rosyjskiej gramatyki i opisowaliśmy i uczymy się zasad prowadzenia lekcji w języku Puskina. Już wtedy zdradzał obryzanie zaciecie do teatru, poezji, kultury w ogóle. Ze studentem teatrem amatorskim jeździł smat kraju, występował na Węgrzech. Czas poświęcał kulturze kradł nawet rodzinie — na studiach był już żonaty i, jak to się mawiało — „z dzieckiem na ręku”.

Później drogi nasze się rozeszły. Józef wraz z żoną — Wera i trojgiem dzieci obijał progi wiejskich szkół w Pilemskim i Siedleckim, chudą nauczycielską pensją zapewniając sobie skromny byt. Nie zdradził jednak Melpomeny — organizował w swych szkołach uczniowskie teatryki, prezentując opracowane przez siebie programy, znajdując wdzięcznych widzów w wiejskiej społeczności.

Ponownie spotkał się trzy lata temu, kiedy Józef objął kierownictwo hotelu robotniczego przy Hucie Szkła w Białymstoku. Do dziś działał tam bardzo dużo. Tyle, że z czystym sumieniem zdecydowałem się na poświęcenie mu niniejszej relacji — zapaleńcowi, jakim rzadko się obecnie spotyka. W czasie naszego ostatniego spotkania, gdy zastanawiałem się nad kilkoma minionymi latami, wróciła na plan pierwszy wielka Józkowa „miłość” — teatr.

We wstępnej rozmowie z dyrektorem — mówi Józef Zbieca — kiedy przyjmowano mnie tu do pracy, od razu doszło do spraw kultury. Kiedy mi powiedział, że jest etat i instruktor kulturalno-wychowawczy, bardzo się ucieszyłem. To fajnie! Pomogę. Zaplanowałem sobie założenie teatru. Załoga ponad tysiąc osób — myśle — na pewno można coś zrobić. Szło ciężko. Napisałem ogłoszenia. Śmieci się ludzie, że ja komedie robię. No, ale w końcu te kilkanaście osób przyszło. Niektórzy ot tak, po prostu, popatrzyć, zobaczyć — co to takiego. I zostali! Potem jeden drugiego przyciągnął i to już były początki teatru, który, jak by nie było, dwa lata doświadczenia prowadziła działalność. Gdy była tylko możliwość urzędowania akademii „z okazji” czy „ku czci” — zawsze jakieś występy były. Programy różne, najczęściej, takie, ot, montaż, tematycznie dostosowane do okazji. Ale oprócz tego robiłem „Słowo o Jakubie Szeli”. Przygotowywałem to kilka miesięcy. No i z tym „Szeli” to obchodziliśmy Białystok, byliśmy w Supraslu i Branisku. Z Braniska przyjeżdżają do nas, mi tam jeździmy z występami. Zgodnie z umową o współpracy kulturalnej. Później wystawiliśmy „Konopielkę”. To są te dwie rzeczy największe.

Początkowo planowałem, aby teatr był tylko dla zakładu, dla nas, ale wyszliśmy „na zewnątrz”. Może i po części dlatego, że hotel dwa razy pod rząd, w latach 1979/80 i 1980/81 zdobył pierwsze miejsce w województwie, w konkursie hoteli robotniczych, ogłaszanych przez „Trybunę Ludu”. W dużej mierze — dzięki teatrowi, bo masę punktów zdobyliśmy właśnie w dziedzinie kultury. W tym czasie,

trochę i przy moim udziale, zaczęło dość ambitnie działać koło plastyczne. Chociaż mało było członków, ale zawsze jakiś konkurs żesmy zrobili, prace są, można zobaczyć w klubie. Nawet portierka zaprezentowała się z udanymi makatami. No — coś się działo. Kółko fotograficzne w hotelu działało, póki nie zabrakło materiałów. Zespół muzyczny też się uaktywnił, sporo imprez

Nie odwzajemniona miłość do zakładowej Melpomeny

zaczeliśmy w końcu robić wspólnie — teatr wraz z muzykującą grupą. I dzięki temu też przybyło punktów w konkursie.

Zaprezentowaliśmy się wcale udanie, jako zakład pracy, w białostockiej „Promenadzie” w Młodzieżowej Lidze Kultury. Byliśmy typowani na centralne eliminacje konkursu hoteli robotniczych, a tam byle kogo się nie wybiera. Chyba jednak na ten sukces zapracowaliśmy solidnie, bo przecież komisja, która nas oceniała, dokładnie wszystko oglądała

TERAZ JEDNAK

z działalnością kulturalną nieco spasołem. Dlaczego? Zwolniono z etatów w hotelu magazyniera i pracownika kulturalno-oświatowego. Ja przejąłem, a właściwie — przydzielono mi ich zakres obowiązków i odpowiedzialność materialną. No i — nie „wybrałem”! Zbyt dużo, jak na jednego człowieka.

Planowane było zebranie w sprawie reaktywowania naszego teatru. Powiedziałem: nie mogę się podjąć tego zadania! Nie dam rady! Wierzę, że zaproponowane, że może na umowę — będą płacić. Przemyslałem — nie da rady! No, bo niby jak to — nie mam czasu a tu raptem

— za pieniądze czas się znajduje! Dla „mamony” zresztą nigdy tego nie robiłem. Po cichu marzę jednak, że zatrudniłby jakiegoś zawodowego aktora, bo takie plany ma dyrekcja, żeby teatr prowadził. A ja bym się włączył, podzielał, bo to dla mnie prawdziwa przyjemność.

Czy przeze mnie przemawia rozgoryczenie? Chyba trochę tak. Trochę mi żal, że nie mogę wszystkiemu podołać, a chciałoby się jeszcze coś zrobić, prócz pełnienia administracyjnej, dyktowskiej roli. Nie mam czasu na kulturę, wszystkiego muszę dopilnować osobiście. I tyle majątku złożono na jedną osobę! Nie ma takiego hotelu w Białymstoku, gdzie ktoś by jednoosobowo odpowiadał i za magazyn, i za sprzątanie, i za jeszcze kupę innych rzeczy. Jest magazynier, są instruktorzy i konserwatorzy. Kiedyś dzwonił do konserwatora, żeby mi przyszedł

I powiem szczerze, że dzięki tej krótkiej pracy utrzymał się związek branżowy. Gdybym ja wtedy nie zgodził się przyjąć na siebie zorganizowania spraw tego związku, urzędnicy wybrali i tak dalej — nie byłoby branżowców w zakładzie. Czy to znaczy, że ludzie mi zaufali? Chyba tak, chyba mnie „kupili” i mnie tu „widzą”, a przede wszystkim

WIDZĄ MNIE W PRACY.

Bo przecież kierownik hotelu robotniczego to, moim zdaniem, nie tylko ten od administracji. Przecież ja tu sobie zaplanowałem, że z ludźmi coś wspólnie zrobię. Tyle mówią o humanizacji życia i pracy, a przez

drewniaka wynajmowanego za dwa i pół tysiąca miesięcznie, gdzie przez ścianę kury i nutrie, kiedy mógłbym mieszkać normalnie, jak człowiek? Kiedy moje dzieci płaczą, bo ciasno i nie ma się gdzie wykapkać... Jak ten dzieciak ma odrabiać lekcje, kiedy żona zmywa naczynia i na tym samym stole trzeba rozkładać zeszyty? Dzieleno w zakładzie mieszkaniowym, o-biecywano — eeh!! Za jedynym kryterium przyjęto staż pracy. Przed półtora rokiem byłem w pierwszej piątce w kolejce, później, jak już dzieliłem, nie zmieściłem się nawet w dwudziestce, bo akurat tyle mieszkani było. Później znowu dzielił mieszkani — już nasza komisja socjalna. No i co — ludzie zaczęli mi docinać: „Nie dala ci „Solidarność”, to pewnie towarzysze dadzą!” I też nie! I gdy jeszcze przedtem usilowałem upomnieć się o kat dla siebie, żony i trojki dzieci, to byli i tacy, którzy twierdzili, że „oni mi tych dzieciaków nie narobili!”

Na stancji płacę prócz tego za światło i węgiel, na który muszę wydać 8 — 10 tysięcy, na lewo, bo przydziału nie mam. Spać nie ma jak, przecież ja do tego pokoiku nie już więcej nie wstawię. Stoją dwie wersalki i łóżeczko. Jak się to wszystko porządkuje, to przecież tam wejść nie można, taka ciasnota. A poza tym — ja jestem młody i tak naprawdę, to nie miałem jeszcze prawdziwej nocy poślubnej. No bo jak — dzieci w nogach śpią!

Dość długo żęmy sobie jeszcze pogadali: że dzieciaki często chorują, że Wera uczy w niedziałej szkole, że drogo, trudno, że perspektywy nieróżne...

Widać było, że często gorczył przebiegiem słów Józka. Przecież tyle pracy i serca włożył w kulturalny „rozruch” ludzi z Huty i hotelu, z takim ładunkiem optymizmu i dobrych chęci zaczynał tu trzy lata temu robotę. Wiele razy poświęcał zakładowej kulturze i teatrowi swojej wolny czas. Żona z dziećmi szła w niedzielę na spacer, a on — do hotelu na próbę swego teatru. I widać, że wszystko naraz: brak mieszkani, nawet niepotrzebnych obowiązków, ciężkie normalnego życia, która dzięki temu stała się raczej mroczną niż realną perspektywą, że to wszystko wzięte razem wcale mu nie służy. Czasami zaczyna mieć dość, ale nie może się z Melpomeną rozstać. Mimo wszystko wierzy i marzy o tym, żeby te kulturę po prostu — robić.

Wiem, że wielu ludzi, nie tylko z hotelu, już wciągnęło się w jakiś tam przeciętny rytym kulturalnego życia. Ze chęciąby nadal korzystać z różnych jego form. Ze zyskali sobie ich zaufanie i że czekają, aż znów coś się tu „ruszy”. A ja po prostu, nie — nie dam w tych układach rady!

A CZY JA WYMAGAM WIELE?!

Ja nie żądam, ale chcę żyć jak normalny człowiek. Dlaczego muszę co dzień lecieć do domu, do tej pakarni,

którzy chyba do tego celu droga dość prosta. Hotel to prawie sami mężczyźni, przeważnie kawalerka. Większość ze wsi. Lubia wypić, nie powiem. Kłopotów z nimi sporo. Zdawałem sobie sprawę, kiedy tu przychodziłem, że przygotowania do odbioru kultury nie mają prawie żadnego. A jednak — coś mi się chyba udało zrobić: teatr, kilka zespołów zainteresowań, konkurs hoteli i jego wyniki. A jeszcze były takie przypadki, że jak wystarałem się o kilka kartonów do teatru czy filharmonii, to zawsze przyszło kilka osób. Dobrze, że chociaż tyle, że prosili: „postaraj się pan jeszcze o te bilety, chcemy się rozzerwać!” I to już cieszy!

Wiem, że wielu ludzi, nie tylko z hotelu, już wciągnęło się w jakiś tam przeciętny rytym kulturalnego życia. Ze chęciąby nadal korzystać z różnych jego form. Ze zyskali sobie ich zaufanie i że czekają, aż znów coś się tu „ruszy”. A ja po prostu, nie — nie dam w tych układach rady!

Widać było, że często gorczył przebiegiem słów Józka. Przecież tyle pracy i serca włożył w kulturalny „rozruch” ludzi z Huty i hotelu, z takim ładunkiem optymizmu i dobrych chęci zaczynał tu trzy lata temu robotę. Wiele razy poświęcał zakładowej kulturze i teatrowi swojej wolny czas. Żona z dziećmi szła w niedzielę na spacer, a on — do hotelu na próbę swego teatru. I widać, że wszystko naraz: brak mieszkani, nawet niepotrzebnych obowiązków, ciężkie normalnego życia, która dzięki temu stała się raczej mroczną niż realną perspektywą, że to wszystko wzięte razem wcale mu nie służy. Czasami zaczyna mieć dość, ale nie może się z Melpomeną rozstać. Mimo wszystko wierzy i marzy o tym, żeby te kulturę po prostu — robić.

Wiem, że wielu ludzi, nie tylko z hotelu, już wciągnęło się w jakiś tam przeciętny rytym kulturalnego życia. Ze chęciąby nadal korzystać z różnych jego form. Ze zyskali sobie ich zaufanie i że czekają, aż znów coś się tu „ruszy”. A ja po prostu, nie — nie dam w tych układach rady!

Widać było, że często gorczył przebiegiem słów Józka. Przecież tyle pracy i serca włożył w kulturalny „rozruch” ludzi z Huty i hotelu, z takim ładunkiem optymizmu i dobrych chęci zaczynał tu trzy lata temu robotę. Wiele razy poświęcał zakładowej kulturze i teatrowi swojej wolny czas. Żona z dziećmi szła w niedzielę na spacer, a on — do hotelu na próbę swego teatru. I widać, że wszystko naraz: brak mieszkani, nawet niepotrzebnych obowiązków, ciężkie normalnego życia, która dzięki temu stała się raczej mroczną niż realną perspektywą, że to wszystko wzięte razem wcale mu nie służy. Czasami zaczyna mieć dość, ale nie może się z Melpomeną rozstać. Mimo wszystko wierzy i marzy o tym, żeby te kulturę po prostu — robić.

Wiem, że wielu ludzi, nie tylko z hotelu, już wciągnęło się w jakiś tam przeciętny rytym kulturalnego życia. Ze chęciąby nadal korzystać z różnych jego form. Ze zyskali sobie ich zaufanie i że czekają, aż znów coś się tu „ruszy”. A ja po prostu, nie — nie dam w tych układach rady!

Widać było, że często gorczył przebiegiem słów Józka. Przecież tyle pracy i serca włożył w kulturalny „rozruch” ludzi z Huty i hotelu, z takim ładunkiem optymizmu i dobrych chęci zaczynał tu trzy lata temu robotę. Wiele razy poświęcał zakładowej kulturze i teatrowi swojej wolny czas. Żona z dziećmi szła w niedzielę na spacer, a on — do hotelu na próbę swego teatru. I widać, że wszystko naraz: brak mieszkani, nawet niepotrzebnych obowiązków, ciężkie normalnego życia, która dzięki temu stała się raczej mroczną niż realną perspektywą, że to wszystko wzięte razem wcale mu nie służy. Czasami zaczyna mieć dość, ale nie może się z Melpomeną rozstać. Mimo wszystko wierzy i marzy o tym, żeby te kulturę po prostu — robić.

MICHAŁ PIEKAREK



Podczas występu.

Krasnoludki w Filharmonii



Zajęcia prowadzi Grażyna Pietrak.

Fot. Z. Lenkiewicz

Dziś mamy sobotę, jakiegoś ciudem dobrze odżywioną, wyrosniętą i muzykalną, a niektórzy nawet z poczuciem rytmu. Tak to przynajmniej wygląda na dorocznym koncercie uczniów i absolwentów białostockiego ogniska baletowego. Byłoby na to jest nie do zliczenia powodów, ale mam na to słowo honoru kierownika ogniska, że tu nie o to chodzi. Owszem, jeśli się talent zdarzy, to się go ożacza opieką, a kiedy skończy lat dziesięć, to może iść do stołecznej szkoły baletowej. W ognisku, jak w sporcie masowym — tam bieg po zdrowie, tu fancez pas, też chyba po zdrowie. Wprawdzie mniej rozróżniona część społeczeństwa skłonna jest przychylić się ku zdaniu, że przyszłym polskim żonom — matkom — karmicielkom rodziny, które senniczymi płasmi wyściskają „byz durny bary” — ambulatory, ale mam na to słowo honoru kierownika ogniska, że tu nie o to chodzi. Owszem, jeśli się talent zdarzy, to się go ożacza opieką, a kiedy skończy lat dziesięć, to może iść do stołecznej szkoły baletowej. W ognisku, jak w sporcie masowym — tam bieg po zdrowie, tu fancez pas, też chyba po zdrowie. Wprawdzie mniej rozróżniona część społeczeństwa skłonna jest przychylić się ku zdaniu, że przyszłym polskim żonom — matkom — karmicielkom rodziny, które senniczymi płasmi wyściskają „byz durny bary” — ambulatory, ale mam na to słowo honoru kierownika ogniska, że tu nie o to chodzi.

Ważne jest, że koncert dwugodzinny i szkolny, ani przez chwilę nie jest nudny i to nie tylko dla rodziców przedszkolaków, które senniczymi płasmi wyściskają „byz durny bary” — ambulatory, ale mam na to słowo honoru kierownika ogniska, że tu nie o to chodzi.

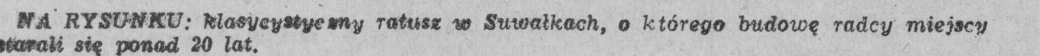
Bo też czego na koncercie nie było? Zaczynała pieściolaki ulozzone przez BARBARĘ KIERKUL w roli niesłychanie przeżytych krasnali, a kończyła dziewczęta (z wyglądu absolwentki) imprez baletowa WIESŁAWA DĄBROWSKIEGO na temat II wojny światowej. W tym samym programie, w którym walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki. Nie zabrakło także i choreografii baletowej, w której wcieliły się dziewczęta z walcami i mazurkami, a przede wszystkim z doświadczeniem Polonezem A-dur w układzie J. PIOTRA JANUSZKOWSKIEGO, Entuzjazm wiodni budziły „Małe ptaszki” GRAŻYNY PIETRAK, także — choć z innych powodów — tańce polskie, a więc kujawiaki, mazur i oczywiście krakowiaki.

radio i tv

Głzycko — w piątek, sobotę i

20.45 Piłkarskie Mistrzostwa

zyskie działy redakcji. Redakcja
2-23-17 Redakcja nocna 2-16-27
k., ul. Wesołowskiego 1. Konto
ul. Wesołowskiego 1. 15-950 Biał
Redakcji. Łomża, ul. Świer
ch" oraz urzędy pocztowe i do
261 zł. Jednostki gospodarki uspo
urzędach pocztowych i u dorecy
Prenumerata ta jest droższa od
L-3



Wykonując polecenie namiestnika, wyburzono nawet stojący na środku suwalskiego placu stary kościółek i co prawda drewniany, ale

HENRYK WILK

MODNE DETALE...

I jeszcze jedna istotna informacja: dyktatorzy mody już dawno nie chcą oplać się na obusach! Sygnalizowało to już dwa lata i aż dziesięć, czemu w naszych sklepach jeśli w ogóle jakiś but, to jest to but, który ma być na diabelnie wysokiej szpilce. Nareszcie więc moda obuwiczna idzie w parze z wygodą. W tym roku jest jak to się mówi „na luzie”.

A wracając do pytania: jak „umodnić” coś z posiadanej garderoby? W tym celu wystarczy dodać jak model z kolekcji „lato 82”, polecić modną deszyrę kalenki, zabota, koronkowego kolana, a także kieszonkę z modnych detali. Do sukienki w kratkę można np. zrobić karczerek i jedna czy kilka butów z nawiązaniem do „lata 82” i już! Wiele bardzo wiele młodsza i twórczej inwencji.

listów i kart lotami i przegazdami specjalnymi (np. za pomocą poczt dylizansowych, harcerskich, lotów balonowych, sterowcowych itp.). Nalepki takie wydaje się często w ozdobnych arkuszykach lub w formie bloków. Nalepki propagandowe emitowały instytucje i organizacje kulturalne, sportowe, charytatywne itp. Często do złudzenia przypominają one znaczki pocztowe.

Pozbawione siedziby władze miejskie Suwałk zwróciły się więc do swoich zoterczników w guberni o przeniesienie na budowę nowego ratusza i ratuszowego jego lokalizacji przy zbiegu ulicy Petersburskiej (obecnie Kościuszkiej) i rynku, na miejscu XVII-wiecznej karczmy zwanej „Rogówka”. Był to teren stanowiący własność miasta, zatem radcy miejscy byli przekonani, że nie będzie żadnych przeszkód przy zatwierdzeniu planów ratusza i przystąpieniu do jego budowy, zwłaszcza, że sprzyjała temu konunktura budowlana w nowo utworzonej siedzibie guberni. Ale tak im się tylko wydawało, bo nie przewidzieli przeszkód natury biurokratycznej. Namowicie, o lokalizacji i zatwierdzeniu projektu do budowy co większej w obiektywny sposób nie miało najmniejszego wpływu. Właściwym decydowała o Komisja Rządowa w Warszawie. A jak przystało na władze centralne z reguły miały one inne niż podległe im urzędy zdanie. Nic też dziwnego, że wniosek suwalskich władz miejskich nawet po partych przez rząd guberni

ratusza i wybudowanie go w pierzei rynku przeciętnejle do kościoła i koniecznie na jego osi.

Zalecenia rządowe z punktu widzenia ogólnej kompozycji rynku nie były pozbawione sensu, ale praktycznie okazały się dla miasta niewykonalne, bowiem za biedną była miejska klasa wobec wygórowanych cen, jakich zażądał właściciele posesji wyznaczonych, pod lokalizację ratusza przez Komisję Rządową. Sprawa budowy ratusza musiała zatem spaść. Wrócono do niej dopiero po Powstaniu Listopadowym. Tymczasem na naziemku rynku i ulicy Petersburskiej, będącym własnością miasta, gdzie przed dziesięcioma laty starano się postawić ratusz, raptem „budowano przydatną kamienicę piętrową”.

Pozostał, wprawdzie jeszcze kawał wolnego placu pod budowę, ale niestety, tylko niewielki jego bok przylegał do rynku. Inny teren pod budowę ratusza nie wchodził w rachubę, głównie z powodu wysokich kosztów wykupu, na co miasto nie było stać. Ratusz mógł

te w każdej chwili, najczystsze, bezpłatnie, może otrzymać. Kierując do nas na listy Lotnicze, ekspresowe, specjalne oraz wieniki propagandowo-reklamowe. Nalepki lotnicze po raz pierwszy pojawiły się w 1918 r. we Francji. Od 1927 r. wykonywane są w kolorze niebieskim i mają napis w języku francuskim „Par avion”. Umieszczają się na nich także napis w języku ojczystym (np. Par avion, — Lotnicza — w Polsce). Nalepki na listy ekspresowe drukuje się w kolorze czerwonym z napisem „Express”.

W odrestaurowanym XVII-wiecznym zamku Lubomirskich w Nowym Wiśniczu w woj. tarnowskim jedna z większych atrakcji będzie niewątpliwie... nowy portret królów polskich. W portretekcie są mianowicie zwiastującej „portretów” zamierza się umieścić portrety królów, wykonane przez współczesnych artystów.

Nazwanie portretów złecono: Krystynie Gaber, Zbigniewowi Czepowi, Andrzejowi Kołpanowiczowi, Maciejowi Madze, Zdzisławowi Pytlowi oraz Mieczysławowi Wszołniewowi. Zrealizacja portretów została powierzona historyk sztuki prof. Zdzisław Zygalski.

Najgorzej, gdy samokrytyka jest towarem reglamentowanym.

U niejednych życie, jak piłka w grze, wychodzi wciąż poza linię autowa.

Na Espana-82 głowy o wszystko zadbały. Zabraknąć może tylko pomysłów w nogach.

Do reprezentacyjnego napastnika: strzelał tak, by nogi nie musiały się ciebie wstydić!

Tesknota za prawymi ludźmi nie przeszkadza

Niemalże bezpośrednio po pokrzepiającym występie w Toruniu, zespół zawiązał „Przyprawę” do Zielonej Góry na zaproszenie dyrektorki Teatru im. Ł. Kruckowskiego. Miejsce w zespole ustąpił pola blioskotom kolegom na okres tygodnia. Od 13 do 19 czerwca, sztukę zagrano 11 razy przy zapelnionej widowni.

☆

„Przyprawę” do Jasłu” wraca na rodzimą scenę 24 czerwca i będzie grana do 11 lipca.

☆

Na Scenie Propozycji Aktorskich wystawiona zostanie w lipcu sztuka Martina Stevensa pt. „Lalkarz”, przygotowana przez trójkę aktorów.

☆

Trwają próby nowej sztuki pióra Bogusława Kierca pt. „Wagary”. Spektakl został nagrodzony przez jury Ogólnopolskiego Konkursu na Sztukę Lalkową za szczególne walory językowe. „Wagary” reżyseruje gościnnie Bogusław Kierc — autor sztuki, eks-

☆

Sprostowanie drugie:

Ulegając futbolowej gorączce, wytypowałam na Festiwal Teatrów Polskich Północnych w Toruniu (w stosunku 3:1) „Iwonę — księżniczkę Burgunda”. Dyrektor Teatru Węgierski „typował” inaczej, w rzeczywistości bowiem festiwalowa publiczność obejrzała „Poskromienie złośnicy” Szekspira. Premiera „Iwonę...” w reżyserii W. Smigalsiewicza i M. Wojtyśkiej, odbyła się w przeddzień wyjazdu aktorów do Torunia. Młody Gombrowicz nie zdążył więc zdystansować sędziwego Szekspira — a żał. Wniosek — trzeba wiedzieć, kiedy wejść.

☆

☆☆☆ Miejsce na autografy i...

O. FACEWICZ

PIONOWO: 1) zgłębiać wrzawy, 2) lubi się zgrzywać, 3) średniach, 4) ropiejących, 5) w rękach linoścokca, 6) środkiem, 7) kapieliśko nadbała, 8) tynie, 9) włośnienno epoki, 10) historii Ziemi (kalamburowo), 11) duży przedpokój stopni szkolnych, 12) świętuje 1 czerwca, 13) ogłoszenie czegoś, co ma nastąpić, 14) przekazywanie niedogłosło obrazów niepucho-nych, 16) przerazający sen, 17) w środku, 19) koń zapasowy, 21) eksport, 25) coś do zimnicy, 26) potraw, 28) odwyka dla bydła i zwierzęcy łownej, 28) taak-gwóźdź, 29) koło z występowaniem, 31) polski malarz i wynalazca lotniczy (1862–1942), 33) urządzenie do wysysania lub odbierania

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamieścić dopisek: „Krzyżówka z nr 124”.

**ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NRU 119**

POZIOMO: powódź, akces, poręcz, plan, czołno, opoka, obacz, aperitif, deser, ptak, baka, wrak, wilkina, wykar, earl, ektyka, drwalka, „Argo”, mika, zaprawa, knot, tran, kara, kwota, rękawica, piasek, „Agada”, absurd, neta, morela, pęta, strawa. **PIONOWO:** domper, pęczek, oczar, wzór, dehatka, Alor, kapibara, cnota,

trza, wyga, ilanos, tartak,
 trznadel, diwa, marabut, kreg,
 raca, kwadra, „Otello”, tramp,
 akant, Kirow, waja, puma.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie
 krzyżówki zamieszczonej w
 „Gazecie” nr 114 z 11 czerw-
 ca br., nagrody książkowe wy-
 losowali: Czesław Grabowski,
 Józef Subieta, Andrzej Bara-
 nowski i Stefania Horoch —
 wszyscy z Białegostoku oraz
 Konstanty Kowalewski z Elku.

Mieszkańcy Białegostoku
 proszeni są o zgłoszenie się po
 odbiór książek do redakcji (ul.
 Wesołowskiego 1, pokój nr 3,
 parter), w godz. 10—15. Panu
 K. Kowalewskiemu nagrodę
 prześlemy pocztą. (jg)

HENRYK MANN — MŁODOŚĆ
KROŁA HENRYKA IV. Czytel-
nik 1982, nakład 20.320 egz., str.
564, cena zł 220.

Pierwsza część dwuksięgu wie-
romancę króla Francji Henry-
ka IV.

WŁODZIMIERZ LENIN — O
REWOLUCJI. Książka i Wiedza
1982, nakład 5.000 egz., str. 146,
cena zł 50.—

Popularna Biblioteka Kłasy-
ków Marksizmu-Leninizmu.

SYSTEMY WARTOŚCI W
ŚRODOWISKU PRACY. Książ-
ka i Wiedza 1982, nakład 2.000
egz., str. 210, cena zł 140.—

Praca zbiorowa.

STEFAN ŻEROMSKI — OPO-
WIADANIA. Książka i Wiedza
1982, nakład 150.000 egz., str. 272,
cena zł 70.—

Dwadzieścia najbardziej zna-
nych opowiadań wielkiego pisa-
rza.

ANNA KLUBOWNA — OSTA-
NI Z WIELKICH PIASTÓW. Lu-
dzka Spółdzielnia Wydawnicza
1982, nakład 30.000 egz., str. 318,
cena zł 150.—

Popularna monografia Kazi-
mierza Wielkiego.

JORGE LUIS BORGES —
POWSZECHNA HISTORIA NIK-

SIŁAWA CHOMYCH —
PIŁKA NOŻNA W OKUPACJI
—
NYM KRAKOWIE. Wydawnictwo
Literackie 1982, nakład 10.000
egz., str. 332, cena zł 125.—

Cracoviana, seria II — Lud-
1 Wydarzenia.

DRZEWO WSIŁCIEM
O-
DZIEWA. — Wydawnictwo Lite-
rackie 1982, nakład 3.000
egz., str. 86, cena zł 45.—

Staroczeska poezja miłosna,

STANISŁAW HARASIŃSKI —
BYŁO WIELE WYROKÓW. Wy-
dawnictwo Literackie 1981, na-
kład 28.000 egz., str. 202, cena zł
60.—

Tom reportaży.

BARBARA KAZIMIERCZYK —
WSKRZESZANIE UMARŁYCH
KRAKÓW. Wydawnictwo Lite-
rackie 1982, nakład 15.000 egz.,
str. 274, cena zł 75.—

Tom esejów o twórczości An-
drzeja Kuśniewicza.

JÓZEF IGNAKY KRAZIEWSKI
LISTY DO RODZINY 1839—
1983. Wydawnictwo Literackie
1982 nakład 5.000 egz., str. 534,
cena zł 290.—

THOMAS KYD — TRAGEDIA
HISPANSKA. Wydawnictwo
Literackie 1982, nakład 5.000 egz.,
str. 159, cena zł 115.—

